Nr. 233. We Lwowie — Sobota 22. Sierpnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Bank państwowy.

Lwów, d. 21 sierpnia.

Układy o odnowienie ugody austro węgierskiej utknęły w dwóch wcale nie małoważnych punktach: co do kwot jakimi w przyszłości obie połowy monarchii miałyby przyczyniać się do pokrywania wydatków wspólnych, i w kwestyi odnowienia przywilejów Banku austro-węgierskiego. W kwestyi kwot Węgrzy robią minę, że ani rusz nie przystaną na żadne podwyższenie dotychczasowego stosunku ich udziału w pokrywaniu wydatków wspólnych — stosunku absolutnie krzywdzącego Austryę. W ostatnich dniach pojawił się z ich strony wniosek pośredniczący deputowanego Horanszkyego, który streścić się da w ten sposób, iż zmierza on do utrzymania na razie dla Węgier dotychczasowej wysokości udziału ich w pokrywaniu corocznych wydatków na wojsko i dyplomacyę, Przedlitawii zaś ażeby udział jej zniżono, zaś niedobór, jaki powstałby w takim razie, ażeby pokrywano przez jakiś czas pożyczkami bieżącemi, na wspólny rachunek obu części monarchii z roku na rok zaciąganemi, dokąd nie nastąpi ostateczna jakaś zgoda w tej kwestyi. Jest to zamaskowany odwrót Węgier ze stanowiska bezwzględnego *non possumus* w kwestyi zniesienia kwot — półśrodek, który miałby na celu dopomódz do przeforsowania ugody w terminie właściwym z odroczeniem najdrażliwszego punktu na później.

Mamy powody przypuszczać, że załatwienie ugody za pomocą tak małodusznego wybiegu nie będzie potrzebnem. Kwestya kwot będzie, bo musi być załatwioną stanowczo, i to w sposób sprawiedliwszy, niż ten stosunek unormowany jest dotychczas. Węgierscy szowiniści będą musieli spuścić z tonu — dla wyższych względów, niż w życiu państw i narodów może mieć mniejsza lub większa kwota pieniężna.

Druga trudność w toku układów o odnowienie ugody austro-węgierskiej zachodzi w tem, iż utknęły układy ministrów finansów obu połów monarchii z zarządem Banku austro węgierskiego o warunki przedłużenia przywilejów tego zakładu. I jak historya tego banku biletowego od jego założenia przed 70 laty w chwili największego wycieńczenia monarchii po wojnach napoleońskich po dzień dzisiejszy, jest nieprzerwanem pasmem wyrafinowanego, bezczelnego wyzysku nieszczęść i kłopotów państwa dla korzyści materyalnych gromady spekulantów giełdowych, pozbawionych wszelkiej ambicyi obywatelskiej, tak prowadzone dotychczas układy o warunki dalszego przedłużenia przywilejów tego zakładu, znamionują w całym przebiegu swoim i w każdym szczególe nieograniczoną butę tych po nad wszelką miarę rozwielmożnionych spekulantów.

W numerze wczorajszym *Gazety Narodowej* streściliśmy najnowsze wiadomości o przebiegu rokowań ministrów Bilińskiego i Lukacsa z zarządem Banku austro-węgierskiego — rokowań, które skończyły się oświadczeniem ministrów, że proponowanych ze strony Banku warunków przyjąć nie mogą i podaniem tej deklaracyi przez rząd sam do publicznej wiadomości.

Neue freie Presse, z pewnością dobrze poinformowana o tem, co się dzieje w sferach, w bliskich pozostających stosunkach z Bankiem austro-węgierskim, wyznaje, że ogłoszenie faktu zerwania układów za wpływem rządu dotknęło sfery bankowe bardzo niemile. I wierzymy. Fakt ten świadczy bowiem, że rządy hr. Badeniego i br. Banffyego uznały, iż nie zgadza się to z godnością rządu wielkiego mocarstwa, ażeby gromada lichych, ale tylko bardzo rozzuchwalonych spekulantów z nim igrała, wysuwając w układach coraz nowe trudności, coraz nowe żądania.

Austro-Węgry nie są bankrutem, którego żelazna konieczność zniewala do znoszenia upokorzeń ze strony butnego wierzyciela, ani też kapitaliści, skupieni w zarządzie Banku austro-węgierskiego nie są jedyni, którzy dostarczyć mogą Austro-Węgrom potrzebnych im środków obiegowych.

Bank państwowy! Oto jedyna godna odpowiedź, jaką zarząd Banku austro-węgierskiego może otrzymać na butne swoje warunki. Spodziewać się też należy, że teraz bliżej jesteśmy spełnienia tej nadziei, niż kiedykolwiek było to możliwem. Na czasie będzie też przypomnienie w tej chwili nauki dra Leona Bilińskiego, jako męża nauki o tem, czy bank biletowy powinien być zakładem państwowym, albo też czy lepiej jest wydać monopol puszczania w obieg pieniędzy papierowych w ręce prywatnej spekulacyi? W dziele swojem p. t. *System ekonomii społecznej* tom II. str. 237) wyraża się o tym przedmiocie dr. Biliński w sposób następujący:

„Skoro emisya banknotów winna być skoncentrowaną w ręku jednego banku monopolicznego, skoro jest potrzebny monopol emisyi banknotów, to zachodzi tylko jeszcze pytanie, czy ma spoczywać w ręku spółki akcyjnej, lub czyli też nie byłby stosownym rządowy monopol emisyi banknotów. Za monopolem a raczej takiem „regalem“ dałoby się przytoczyć nie jedno. Jeżeli najprzód dla dobra ogółu potrzeba monopolu emisyi banknotów, toć lepiej, by spoczywał w ręku rządu, niż by on, a pośrednio reprezentowane przezeń interesa ogółu były przedmiotem spekulacyi, łatwiej bowiem rządowi kierować wprost bankiem dla dobra kraju, niż czuwać nad tem, ażali zarząd prywatny wykonywa swe obowiązki w tym duchu. — Jeżeli dalej z emisyi banknotów, będącej po części pożyczką bezprocentową, mają i muszą płynąć pewne zyski, toć lepiej, by one zasilały kasy rządowe, wspólne całemu społeczeństwu, niż by płynęły do kieszeń spólników niewielu. Jeżeli zaś w końcu niejeden skarb nie będzie mógł funduszami własnemi dotować banku biletowego, to i wtedy jeszcze znajdą się kapitaliści, którzy dla zysku założą bank „państwowy“, t. j. zarząd jego oddadzą w pewne ręce rządu i odstąpią mu za to część zysków. Pod warunkiem więc, że bank rządowy nie będzie wydawał ani not rządowych, ani w ogóle pieniędzy papierowych, lecz czyste banknoty w ścisłem tego słowa znaczeniu, bez przywilejów a na podstawie prawidłowych interesów bankowych — pod tym warunkiem należałoby się oświadczyć za rządowem regalem emisyi banknotów“.

Należy to poczytywać za szczególniej szczęśliwy zbieg okoliczności, że uczony ekonomista, prof. dr. Leon Biliński doczekał tak świetnej sposobności do urzeczywistnienia swojej nauki, jaka obecnie otwiera się przed nim, jako przed ministrem finansów — dzięki uporowi zadufanych w swej potędze wiedeńskich matadorów giełdowych.

Neue fr. Presse skarży się, że układy o odnowienie przywilejów Banku austro-węgierskiego weszły na złą drogę. Dałby Bóg, ażeby tak było! W takim razie wszystkie ludy monarchii zachowają we wdzięcznej pamięci na zawsze nazwiska dzielnych mężów stanu, którzy uwolnią Austro-Węgry od hańbiącego jarzma austro-węgierskiego Banku.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 21. sierpnia.

Zawrzało znowu w Stambule i Armenii i daj Boże, aby zmiana w naczelnym kierownictwie cerkwi ormiańskiej nie odbiła się echem strzałów i rzezi o stoki Araratu. Ormiański patryarcha Izmirlian, brał czynny udział w niedawnych wypadkach politycznych na Wschodzie a wszędzie i zawsze występował jako rzecznik swego narodu wobec Porty. Ona też zawsze go miała w podejrzeniu, że z jego poduszczenia Ormianie coraz nowych ustępstw domagali się od tureckiego rządu na polu narodowem i autonomicznem. Obecnie rozeszła się pogłoska z Konstantynopola, że patryarcha ormiański składa swój urząd i pójdzie na wygnanie do Trypolidy. Może nie sprawdzi się wieść o wygnaniu, ale, że Izmirlian ustąpi z zajmowanego stanowiska, to potwierdza późniejsza wiadomość, iż tymczasowym zawiadowcą patryarchatu został msgr. Bartochemios. Ma on być zupełnie oddanym rządowi tureckiemu, a kiedy dziękował sułtanowi za nominacyę, podobno rozpływał się w zapewnieniach wierności dla padyszacha w imieniu własnym, duchowieństwa i narodu. Patryarcha Izmirlian, chociaż odejdzie może z czystem sumieniem, iż pragnąc dla współrodaków swoich jak największych swobód, nie chciał rozlewu krwi, której tyle popłynęło tak tureckiej jak ormiańskiej, ale historya powie o nim, że nie dorósł do wysokości sytuacyi. Byłto człowiek słabego charakteru i chwiejny, a wypadki wymagały od głowy narodu ormiańskiego w ostatnich latach olbrzymiej energii i jasno wytkniętego celu działania, niemówiąc o zręczności i rozumie politycznym. Jeżeli po za miodowo słodką mową nowego kierownika patryarchatu nie kryje się wschodnia przebiegłość, to zdaje się on być odpowiedniejszym na wodza ludu od swego poprzednika. Ma jasno wytknięty kierunek, a tym jest nieopuszczanie pod żadnym pozorem drogi legalnej. Może Ormianie nie tak rychło na tej drodze osiągną samodzielność, do której dążą, ale zato pewniejsza to droga, niż karkołomne eksperymenty z nożem i rewolwerem w ręku.

Na Krecie nastała chwila względnego spokoju jak wówczas, gdy dwa psy przypadną do siebie, szarpną się wzajemnie zębami, a odskoczywszy wśród groźnego powarku z pochylonymi łbami czatują na sposobną chwilę, aby przeciwnikowi zadać cios śmiertelny. Głównodowodzący wojskami tureckiemi ściągnął z wsi i miasteczek oddziały żołnierzy tureckich w kupę i usiłuje utrzymać żołdactwo rozbestwione w ryzach, a równocześnie zgromadzenie narodowe zawiesiło czynności i obrady, aby zyskać czas do pośpiesznych? ufnych narad nad tem, jak nadal należy postępować. Od powstańców nadchodzą coraz senzacyjniejsze wieści. Ostatnie telegramy donosiły o rozporządzeniu epitropii, aby na przyszłość walczyć jawnie pod greckim sztandarem. Rozporządzenie to jest ostatnim atutem, wygranym przez epitropię w walce z dotychczasowymi władcami Krety. Oznacza ono tyle, co wycieńczenie rokoszu, bo widać z niego, że już trzeba się chwytać ostatecznych środków, aby podtrzymać zapał walczących za narodową sprawę i porwać obojętnych. Mocarstwa przecież nie pozwolą tak łatwo na to, aby epitropia sama decydowała o przyszłych losach Krety, a nie pozwolą mimo tego, że w polityce wschodniej Rosyi i Francyi zaszedł zwrot nowy. Rosya we wszystkich tegorocznych kwestyach i zaburzeniach tureckich występowała zawsze zrazu jako opiekunka Turcyi jawnie, a jako ochroniciełka ludów buntujących się — tajemnie. Później następowała zmiana i Rosya broniła znowu rokoszan jawnie a Turcyi tajemnie. Tak i teraz. Organ francuski i rosyjski *Nord* zawiadomił świat, że francuski i rosyjski dowódca floty na morzach tureckich otrzymali rozkazy wzięcia w obronę chrześcijańskich mieszkańców Krety przed nadużyciami żołdactwa tureckiego. Tym sposobem rozpoczął się drugi akt rosyjskiej komedyi. P. Nielidow będzie po cichu zapewniał sułtana o przyjaźni rosyjskiej w Stambule, admirał rosyjski zaś będzie głośno karcił Turków na Krecie. Kiedy się też drobne ludy bałkańskie i małoazyatyckie poznają na tej dwulicowej polityce?

Przez powyższy zwrot w polityce wschodniej zyskała towarzyszów Anglia, która już przedtem oświadczyła, że w sprawie kreteńskiej nie myśli być sułtańskim żandarmem. Od tego oświadczenia lord Salisbury zamilkł i nic nie słychać o jakiejś akcyi angielskiej. Rzecz zresztą zrozumiała, bo oto parlament angielski się odroczył i rząd ma czas zrobić obrachunek, co zyskał w ostatniej kampanii a co stracił. Bilans jest niekorzystny. Na zewnątrz ciągłe porażki w Transwaalu i z Matabelami, rozbrat z Niemcami, nieukończony zatarg z Wenezuelą i wreszcie sprawa wschodnia, w której W. Brytania zachowuje wprawdzie ciągle *a splendid isolation*, ale też żadnych nie odnosi korzyści, mimo że z zamąconej sprawą kreteńską i macedońską wschodniej wody zręczny rybak potrafiłby niezgorszą rybkę wyłowić. Wewnątrz znowu mimo olbrzymiej, niebywałej oddawna większości w parlamencie, rząd torysów nie wiele przeprowadził swoich projektów, a przekonał się, że konserwatystów i unionistów tylko sprawa irlandzka ściśle z sobą spaja, w innych zaś łatwo się oba stronnictwa rozbiegają. Kilka krzeseł straconych w wyborach uzupełniających na rzecz wigów i niepopularność wyprawy sudańskiej, chociaż pomyślnej, nie może też poprawić humoru lordowi Salisbury'emu, zwłaszcza że powodzenie egipskie można tak dobrze uważać za sukces jak i za powód do coraz większego nieporozumienia z Francyą i Rosyą.

A oba te państwa wdziewają obecnie szatę odświętną. Car wybiera się w podróż z wizytami do panujących europejskich, politycy rosyjscy też o niczem innem nie myślą jak tylko o tem, jak będzie gdzie car przyjmowany i jakie go hołdy czekają, a znowu Francuzi wysilają się na to, aby śmiesznym i niesmacznym płaszczeniem się przed batiuszką carem zdyskredytować się do ostateczności w Europie.

W Niemczech w politycznym garnku wre i kipi. Nikt nie wie, dlaczego się stało to, co się stało i co to ma oznaczać. A stało się, że dla niezbadanych dotąd powodów ustąpił minister wojny Bronsart tak jak i kaclerz ks. Hohenlohe, przeciwnik reformy kodeksu wojskowego. Jeżeli tedy wskutek stanowiska swego wobec kodeksu wojskowego jeden minister ustąpił, to czemu pozostał przyjaciel jego polityczny w tym względzie ks. Hohenlohe, pytają się Niemcy wzajem z wielkiem zainteresowaniem.

Wojsko nie publicznie wprawdzie ale za to tem goręcej po cichu rozbiera kwestyę, jak się następca Bronsarta jenerał-porucznik Gosler pogodzi z wojskową kancelaryą cesarską, z którą dochodziło do niemiłych scysyj. Kancelarya ta nie zależy od ministerstwa, ani ministerstwo od niej, a w sprawach personalnych i nawet innych cesarz za poduszczeniem swojej kancelaryi przybocznej wydawał rozporządzenia sprzeczne z intencyami i przekonaniami ministerstwa, nie zasięgając jego rady. Stąd sparaliżowanie działalności ministerstwa, dymisya Bronsarta i oczekiwanie, jak się rzeczy ułożą na przyszłość.

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 16 sierpnia.

(Anglia i okręta. — Jubileusz królowej. — Międzynarodowe zapasy crichetu. — Bicykle).

Prasa angielska daje szorstką odpowiedź na napaści prasy niemieckiej w sprawie zaburzeń na wyspie Krecie. Jeżeli powstanie tam nie zostało dotąd stłumione, ma to podług Niemców być winą rządu angielskiego, który nie chciał się przyłączyć do proponowanej blokady przez floty zjednoczonych mocarstw. Opinia angielska stanowczo stoi po stronie swego rządu, który odmówił roli tureckiego żandarma. Lord Salisbury przeciwnie oświadczył, że rozumie rokosz narodowości chrześcijańskich uciemiężonych przez Muzułmanów i cierpienia ludności, doprowadzonej do rozpaczy przez nadużycia tureckiego despotyzmu. Rząd angielski ma w świeżej pamięci swą niefortunną kampanię dyplomatyczną w Armenii i skorzystał z obecnej zawieruchy na Krecie, ażeby pokazać mocarstwom europejskim, jakie następstwa przyniosła ich polityka temperyzacyi. Na stałym lądzie z trudnością pojmują obecne stanowisko Anglii w kwestyi wschodniej i ciągle jej przypominają, że to ona podtrzymywała stale i systematycznie Turcyę. Było tak dawniej, ale zaszła radykalna zmiana w zapatrywaniach Anglii. Pragnie ona gorąco rokoszu Turcyi i nie potrzeba zapewne wykazywać, jaki kraj dla siebie wybrała w przygotowującem się spadkobierstwie. Naród angielski jest tak głęboko rozjątrzony barbarzyństwami tureckiemi, że nie dozwoliłby pod żadnym pozorem rządowi swemu interweniować na rzecz Turcyi. Lord Salisbury zna ten nastrój narodu i rachować się z nim musi. Stoi tedy obecnie jako niewzruszony aksyomat, że we wszystkich kombinacyach dyplomatycznych, jakie mogą być zrobione dla rozwiązania zagadnienia tureckiego, Anglia zajmie stanowczą pozycyę antiturecką.

Królowa Wiktorya wchodzi w przyszłym miesiącu w 60 rok swego panowania. Żaden z monarchów angielskich, nawet jej dziadek, nie zasiadali na tronie tak długo. Naród, który wie, jak olbrzymie usługi oddała mu sędziwa monarchini, który żywi dla niej gorące przywiązanie, miał zamiar obchodzić uroczyście tę pamiętną datę. Od kilku miesięcy dzienniki zajmowały się tą sprawą i roztrząsano pytanie, jak byłoby najwłaściwiej obchodzić ten nowy jubileusz. Panowała niepewność co do programatu i zdawało się właściwem dowiedzieć się uprzednio, jakie są osobiste zamiary samej królowej pod tym względem. Nie zapomniano też, jak wielce była ona przeciwną obchodzeniu przed dziesięciu laty pół wiekowego jubileuszu jej panowania. Odłożyła go o rok cały, aż do skończenia 50-cio lecia, ale raz zgodziwszy się na programat, wypełniła go skrupulatnie, nie uwzględniając ani ogromnych kosztów, jakie to na listę cywilną ściągnęło, ani

---

98

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Gertruda już na początku tej rozmowy podniosła się bez szmeru, by powitać nowego gościa, z którym niespostrzeżenie zatrzymała się na drugim końcu pokoju.

— Czyby to nie było zbawiennem — wtrąciła niedbale lady Selina — gdyby wszystkich radykałów, przynajmniej wszystkich majętnych radykałów wysłać pomiędzy biednych? Tam widocznie mnóstwo użytecznych rzeczy można się nauczyć!

Edyta wyprostowała się, szybkiem spojrzeniem powiodła do koła.

— Czego mianowicie można się tam nauczyć? — zapytała.

Lady Selina widocznie nie była przygotowaną na to pytanie, bo chwilkę zawahała się, zanim odpowiedziała:

— Myślę, iż można się nauczyć obchodzić się bez niemożliwych rzeczy i czuć się zadowolonym z tego, co jest!

— Pani sądzi — powtórzyła Edyta zwolna — że życie pomiędzy biednymi nauczyć może ludzkiej istoty zadowolenia!

Lady Selina odniosła wrażenie, że niżej od niej społecznie postawiona kobieta zachowała się wobec niej niegrzecznie.

— Wywnioskowałam z powyższych słów pani, że od czasu przebywania pomiędzy biednymi nabrała pani rozsądniejszego pojęcia o bogactwie — odpowiedziała sztywnie.

Szmer jakiś na drugim końcu pokoju zmusił ją do odwrócenia głowy w tę stronę. Poznała obie postacie w głębi i uśmiechnęła się.

— Co widzę? Pan Raeburn! Gdzieżeś się pan ukrywał podczas tej interesującej rozmowy? W gruncie rzeczy bardzo dla nas pocieszającej... nieprawdaż?

— Potem spojrzała badawczo na Edytę z pod oka. Gertruda i Raeburn zbliżyli się do grupy.

— Prosiłam go, by się spokojnie zachował — tłumaczyła się nieco zmieszana lady Welwyn — byłoby grzechem wam przerywać.

— Z pewnością! — potwierdziła lady Selina. — Żegnam panią, kochana mylady, do widzenia, panno Boyce! Pani mnie rzeczywiście pocieszyła! Naturalnie człowiek ma litość dla biednych, ale jest to wielkiem uspokojeniem dowiedzieć się od kogoś, co tak dobrze poinformowanym jest, jak pani, że nie jest to zbrodnią być bogatym!

Z uśmiechem spoglądała na Edytę, to na Raeburna, poczem zwycięska wyszła z pokoju.

Ryszard odprowadziwszy ją do drzwi, przystąpił najpierw do Edyty z zapytaniem o jej rękę. Wyraził ubolewanie, że musi ją jeszcze nosić na temblaku. Głos jego brzmiał obco i chłodno. Tylko jedna lady Winterbourne zauważyła osobliwszy wyraz jego oczu.

— Dziękuję panu — odpowiedziała sztywnie Edyta — spodziewam się, że na drugi tydzień będę mogła znowu zająć się pracą... Pani pozwoli mi się oddalić — zwróciła się do lady Winterbourne — mam kilka listów do napisania.

Odeszła. Gertruda z Litą wkrótce potem również opuściły pokój.

— Ryszardzie! — zawołała lady Winterbourne i wyciągnęła do niego rękę.

On ujął ją, spojrzał w bladą, smutną twarz staruszki i wypuścił bez uścisnienia.

— Czy to nie bolesne widzieć ją tak samą, staczającą walkę z życiem i z myślami? — mówiła dalej.

— Czy to nie smutne, Ryszardzie?

Tak — było całą odpowiedzią. Po chwili dodał zniecierpliwionym tonem: dlaczego nie jedzie do domu? Pani Boyce jest dla mnie niepojętą matką!

— Matce nie można przypisywać winy — odpowiedziała lady Winterbourne przygnębiona. — Nie wiem sama właściwie, dlaczego mi żal Edyty, dlaczego tak bardzo pragnę, ażeby zarzuciła ten tryb życia. Pojmuje ona swój zawód doskonale, ale zawsze mam to przeczucie, że on jej nie daje szczęścia.

W innych słowach to samo Hallin mówił przyjacielowi.

Ryszard słuchał jej milcząc, potem przymusił się do uśmiechu.

— Zdaje mi się, że tu ani ja, ani pani, nic zmienić nie potrafimy rzekł zwolna. Stalowe jego oczy patrzyły na nią przytem surowo niemal. Lady Winterbourne po tej odprawie zmieniła naturalnie przedmiot rozmowy.

* * *

Pod ten czas Edyta niespokojnie chodziła po swoim pokoju. Pierwszą jej myślą było natychmiast opuścić dom i powrócić do Minty. On był w pokoju, gdy ona przyznawała się do tych poglądów! Słowa lady Seliny brzmiały jej jeszcze w uszach. Cała jej duma się obruszyła. Co on mógł myśleć, za co on mógł wziąć jej mowę? Za uniewinnienie, może nawet za prośbę, by ją znowu przyjął do łaski! Naturalnie! Teraz, kiedy lord Maxwel leżał umierający, a odtrąconemu narzeczonemu uśmiechnął się tytuł lorda! Nierozsądna dziewczyna pożałowała nierozsądku i chciała mu to dać do poznania... cóż nad to było prostszego?

Nerwy jej były w najwyższym stopniu rozdrażnione. Dłużej nie mogła powstrzymać cisnących się łez i dumne to, udręczone serce w namiętnym płaczu odnalazło niejaką ulgę.

* * *

Lady Selina oczekiwała gości na obiad. I Wharton do nich się zaliczał. Rzadko kiedy teraz brakło go w tem kółku i pozostawał zwykle ostatni, by rozmawiać z lady Seliną, podczas gdy lord Alresford błogo usypiał w fotelu.

Mimo to była w złym humorze i chociaż Wharton zjawił się we właściwej porze, zniewoloną była przez wzgląd na innych gości siedzieć z dala od niego i cierpliwie czekać, dopóki się wszyscy nie rozejdą. Czas schodził okropnie powoli, książę siedzący po lewej jej ręce, a dziekan po prawej wydali się jej dziś idyotami. Nie smakowało jej wino, ani jedzenie, ojciec ją nudził i męczył. Życie w ich domu częstokroć wydawało jej się teraz smutnem i pustem lecz wiedziała że po śmierci ojca i ta nawet rola jej się skończy, a życie stanie się jeszcze bardziej monotonnem niż dotychczas.

I Wharton wyglądał niewesoło. Oczy jego były przymglone i niespokojnie przelatywały z przedmiotu na przedmiot. Lady Selina wiedziała, że sprawa jego w niższej izbie nie idzie tak pomyślnie, jak to się przed kilku tygodniami wydawało i że Wilkins na czele niewielkiej liczby zgodnie myślących mężów wszelkimi sposobami stara się przeszkodzić zjednoczeniu partyi robotniczej pod przewodnictwem Whartona. Praca na korzyść strejkujących w środkowej Anglii również go, jak jej się zdawało, zanadto umęczyła. „Fanfara“ wystąpiła w sprawie robotników z takim zapałem i gwałtownością, że już kilkakrotnie robiła wyrzuty jej właścicielowi z tego powodu.

Gdy wszyscy goście z wyjątkiem Whartona się oddalili, a lord Alresford błogo zdrzemnął się na swem fotelu, zapytała go o przyczynę jego niezadowolenia.

— Nic nadzwyczajnego! — odpowiedział. — Świat jez padołem łez, a moja lalka wypchana trocinami. Czy widziała pani kiedy lalkę, któraby nie była wypchaną trocinami?

Spojrzała mu pytająco w oczy.

— Czyli innemi słowy, nie postępujesz pan w parlamencie tak szybko naprzód, jak się tego spodziewałeś? — mruknęła.

— Nie — odpowiedział oglądając buty. — Nie... nie tak szybko.

— Czy sądzi pan, że później osiągnie pan swój cel?

Popatrzył błędnie na nią.

O, później.. z pewnością!... Tak... z pewnością!

Roześmiała się.

— Byłoby lepiej, gdybyś pan przeszedł do naszej partyi.

— To mi zawsze jeszcze pozostanie do zrobienia, nie prawdaż? Nie zaprzeczy mi pani, że chcecie dla siebie pozyskać wszystkie młode siły!

— Gdybyś pan potrafił wykorzystać chwilę — podchwyciła żywo — powinienbyś pan to teraz uczynić.

Popatrzył na nią wyzywająco.

— Jak niskie pojęcie ma pani o naszej uczciwości! — zawołał.

— Wcale nie. My torysi jesteśmy tylko partyą rozumu, chciałam panu dać wskazówkę, coby w tej chwili było dla pana najrozsądniejszem... Zajmie to pana zresztą dowiedzieć się, że dziś mówiłam z panną Boyce.

(C. d. n)

swych osobistych trudów. Można było przewidzieć dziś ten sam opór, tem łatwiej, że nowy krzyżyk przybył na jej barki i że wszelka reprezentacya stała się jej nader uciążliwą. Głęboka żałoba, w jakiej jest pogrążoną po zgonie zięcia, ks. Battenberskiego, także tutaj uwzględnioną być musiała.

Nie zdziwiliśmy się tedy, gdy sekretaryat stanu w imieniu królowej oznajmił jej podziękowanie za nowe dowody lojalności i przywiązania, jakie jej dać zamierza naród, ale jednocześnie wyraził życzenie odłożenia obchodu 60-letniego panowania do roku następnego, jeżeli jej Bóg dożyć tej chwili dozwoli. Decyzya monarchini rozstrzyga kwestyę i agitacya jubileuszowa, bez gorączkowej improwizacyi, wejdzie na normalną drogę. Zaznaczyć też należy, iż w niwec się obróciły wszystkie pogłoski, uparcie rozsiewane w dobrze poinformowanych kołach o zamierzonej abdykacyi królowej i regencyi księcia Walii. Ci, co wiedzieli, jak niezłomnie królowa obstaje przy swych prerogatywach władzy, z góry o zrzeczeniu się jej dobrowolnem powątpiewali.

Przebyliśmy tutaj tydzień, pełen niepospolitego po za granicami Anglii rozgorączkowania — tydzień międzynarodowych zapasów „crichetu“. Anglia grała z Australią i miała wszelkie widoki przegrania „match'u“. Wczoraj dopiero, w ostatnim dniu, p. Grace, słynny gracz w „cricheta“, któremu Anglicy w roku zeszłym przez narodową subskrypcyę ofiarowali sumę 5.000 funtów szterlingów jako hołd za 1.000 wygranych partyj — wygrał tę partyę, która tak olbrzymie wywołała zajęcie. Trzeba być świadkiem tego entuzyazmu, aby ocenić, do jakiego stopnia ten sport przeniknął w organizm społeczny. Mieliśmy nawet zmowę, „strike“ graczy, którzy chcieli podwyższenia swej pensyi z 10 do 20 funtów. Mając nóż na gardle, komitet zgodził się na ich żądania. Szczegół ten wykazał dowodnie, że „crichet“ nie jest uprawiany tylko dla sławy, ale że i interesa materyalne grają w nim swą rolę.

Ostatniemi czasy rozwija się wśród ludności pracującej nowy „zbytek“, niezmiernie racyonalny i hygieniczny, który odegra z czasem olbrzymią rolę. Mamy na myśli bicykle. Dziś każdy lepiej płatny robotnik marzy o zakupnie bicykla, jeśli jeszcze takowego nie posiada. By zdać sprawę z zapotrzebowania na „konie stalowe“, przytoczymy kilka liczb: w przeciągu ostatnich kilku miesięcy utworzyło się kilkanaście stowarzyszeń akcyjnych w przemyśle kołowem, których kapitał zakładowy wynosi od 300 do 400 milionów marek. Zakłady, których realna wartość wynosiła może milion marek, zostały sprzedane za 6 8 milionów i przynoszą jeszcze 10—20% dywidendy.

Bicykl zrewolucyonizował przemysł, oddziałał na wszystkie niemal gałęzie zarobkowania, obudził z letargu zajazdy wiejskie i wpłynął nawet na życie kościelne. W niektórych miejscach są specyalne nabożeństwa i kazania dla bicyklistów; innemi słowy proboszcze i kaznodzieje urządzają się tak, by bicykliści mogli przychodzić do kościoła. W Londynie „café chantant“ stoi pustkami, gdyż ludność woli się przechadzać po świeżem powietrzu.

W Coventry zarząd szkoły ludowej wybudował specyalną wozownię, gdyż cała dziatwa z zamiejskich okolic przybywa zrana do szkoły — na bicyklu. Ludzie, którzy dawniej nie znali okolic swego miejsca pobytu, dziś w niedzielę są o 50—100 mil angielskich od swej siedziby. Niedawno przejeżdżając przez małą osadę, liczącą 841 dusz, spotkałem tam „nauczyciela cyklizmu“, który w przeciągu roku sprzedał przeszło 300 „maszyn“. W Birmingham wielkie fabryki straciły swych lepszych mechaników, którzy przerzucili się do cyklizmu. Dodajmy do tego zamiłowanie dzieci Albionu do sportu a zrozumiemy rozmiary cyklomanii w Anglii. Rzemieślnicy i drobni mieszczanie mniej dziś zakupują tandety zbytkownej na jarmarkach, ale za to mają bicykl, często nawet dwa i trzy, na których rodzina rusza w świat w sobotę po południu.

W. N.

Listy z Turcyi.

V.

Salonika 16. sierpnia 1896.

Pociąg „pospieszno-mięszany“ skończył nareszcie swą długą podróż i stanął na kiepsko oświetlonym dworcu w Salonice. Żegnamy się na dłuższy czas z kolejami wschodniemi i z personalem kolejowym, zwanym przez Turków humorystycznie „fertigesztami“, z powodu, że służba kolejowa przeważnie niemiecka, woła podobnie jak u nas przy odejściu pociągu „fertig“ — i wychodzimy na peron.

Po załatwieniu nieznośnych formalności cłowych i paszportowych, jedziemy do hotelu i już po ciemku możemy rozpoznać, że znajdujemy się w typowem wschodniem mieście. Wązkie, kręte, brudne uliczki, drewniane domki — zgiełk, gwar, krzyk — mieszanina najrozmaitszych ludzi w malowniczych, ale przeważnie wielkiej naprawy i znacznego uzupełnienia wymagających kostyumach — oto pierwsze wrażenie.

„Sank su, sank limon“ (zimna woda, zimna limoniada) wrzeszczą przekupnie dźwigając na plecach olbrzymie — jakgdyby samowary z półksiężycem na wierzchu, inni szczęśliwsi mający własne miejsca sprzedaży na ulicy, zachwalają swoje melony, winogrona, brzoskwinie i t. p. owoce, ciasta, ryby, mięsiwo. Przed otwartą, na poły rozwaloną, drewnianą szopą, siedzą poważni Turcy a popijając kawę, ciągną niemiłosiernie swoje nargileh, aż im oczy na wierzch wyłażą, i od czasu do czasu spoglądają na starą nارóżowaną szansonetkę, która na improwizowanej scenie — kilku deskach na czterech beczkach, ryczy przy akompaniamencie skrzypców i basetli.

Tłumy żebraków przypadają aż do powozu i nie proszą, ale żądają jałmużny, olbrzymie, żylaste draby w koszuli, szerokich hajdawerach i czerwonych pasach, dźwigają w kilku niemożliwe ciężary — całą zawartość pełnego wozu kolejowego, a potrącając powozem, klną i krzyczą co się wlezie.

Dodajmy do tego najrozmaitsze możliwe i niemożliwe zapachy, dalej straszliwy i nierówny bruk, to zrozumiemy, że prawie wszystkie zmysły ludzkie mają dużo do zniesienia, ażeby to wszystko wytrzymać.

Dlatego z radością spostrzegamy, że powóz skręciwszy w boczną, spokojną uliczkę, staje przed dzwiami w wysokim murze, na którym widnieje napis: „Alberg Colombo“. Jeszcze większa radość napawa nas, gdy wszedłszy na podwórze hotelowe spostrzegamy na boku kręgielnię z napisem: „Kegel-Club“. Brawo! tu są Niemcy, a więc i wszystko co do tego należy, więc piwo, Riedegollasch i frankfurter Würste, można będzie zatem świetnie istnieć.

Dostaję pokoik na pierwszem piętrze, z którego okien mam widok na mały, lecz piękny ogród hotelowy, gdzie w cieniu platanów, fig i ajlantusów, eleganckie towarzystwo siedzi właśnie przy table d'hote. Niska poręcz oddziela szlachetną część ogródka od podlejszej, w której cudne damy (tak z daleka mi się wydawało) w bieli, koncertują na wszystkich instrumentach i zachwycają bardzo ucieszoną publikę.

Gorąco okropne, więc zaczynam od zimnej kąpieli i spieszę do stołu, lecz po drodze zatrzymuję się zdziwiony. W pokoju o szeroko otwartych podwojach, siedzą, przechadzają się i kołyszą w rocking chair... widocznie tureckie święte. Tyle bowiem nasłuchałem się od najmłodszych lat polskiego przysłowia: „goły jak turecki święty“, że nic dziwnego, iż widząc w Turcyi bardzo niezupełnie ubrane damy, wziąłem je za żony tureckich świętych. Kiedy w swej naiwności z notatką w ręku pytam kelnera, czy moje spostrzeżenie naukowe jest słuszne, dowiaduję się ku swemu rozczarowaniu, że to zwykła, bardzo porządna włoska rodzina, której jest gorąco, więc używa sans façon powietrznej kąpieli.

Niech i tak będzie! Siadam do stołu i spożywam świetny, włoski obiad. Kilka brudnych obrosłych dziewczątek naprzykrza mi się ze sprzedażą zapałek przemawiając do mnie wszystkimi językami. Chcąc się ich pozbyć powiadam po polsku „nie rozumiem.“ Dziewczątka aż podskoczyły z radości. „Kup pan u mnie zapałki... u mnie, u mnie“ przemawiają do mnie po polsku z żydowska. „Skąd wy dzieci?...“ wołam zdziwiony. „Ja z Berdyczowa...“ ja z Kamieńca... ja z Husiatyna...“ Uradowany nabywam od nich wszystko, tak, że mógłbym sam iść teraz kupczyć zapałkami. Objad się skończył, eleganckie Towarzystwo zabiera się do domów, zostaje tylko mieszczanin słuchający kapeli damskiej, Co tu począć ze sobą? dopiero jedenasta godzina — o spaniu w takiem gorącu nie ma mowy, miasta jeszcze nie znam, więc niebezpiecznie puszczać się w nocy na wyprawę — dlatego zostaję i ja na koncercie.

Prima donna przecudnej urody Włoszka lub Hiszpanka o czarnych jak węgiel oczach i prawdziwym południowym typie elektryzuje wszystkich. Po skończonym „kawałku“ zbiera sama na talerzu i zbliża się do mnie. Mimo, że wszyscy dają tylko metalika — ja jako hołd dla jej piękności daję dwa piastry (20 ct.) „Prego Signora.“ „Ich danke mein Herr“ brzmi odpowiedź z pięknych ustek. „To pani mówi po niemiecku? „Dla czegożby nie? ja jestem z Czerniowiec.“

Tam to licha! spadłem ze siódmego nieba. Ta Włoszka lub Hiszpanka, to także moja rodaczka m. w.. dokądże u licha na kuli ziemskiej pojechać, ażeby być raz zupełnie między obcymi?

Zły i rozczarowany idę spać. Mimo gęstej zasłony około mego łóżka, moskity tną mnie niemiłosiernie. Przewracam się z jednej strony na drugą i dla zabicia czasu zabijam moskity. Nim błysnął złoty poranek, wyglądałem tak, jakgdybym był w najwyższem stadyum odry. Ubieram się więc szybko i z mapą Saloniki wypadam na miasto.

Co za nędza! Co za brud i śmiecie! Jakie podłe lepianki, jakie straszliwe oblazłe psy. I to jest ta sławna Salonika, licząca tyle mieszkańców co Lwów, jedna z najrozmaitszych przystani egejskiego morza? Co mnie pomoże mapa wśród tego labiryntu uliczek bez nazw, przechodów, schodków itp. Kieruję się więc według kompasu i pędzę ku południowi.

Nareszcie coś zasiniało w oddali, jeszcze jedna uliczka, jeszcze jedno poddasze i... zachwycony stoję na molo...

O kamienny mur przystani uderzają niebieskie, spienione fale świętego morza egejskiego. Oko z zachwytem biegnie w dal po tych cudownych nurtach, które dźwigały przed kilku tysiącami lat zakrzywione okręty starożytnych Greków. A tam w oddali na południu, cóż to za olbrzym strzela w w niebiosa? Przybyszu z dalekiej północy skłoń swoją głowę z czcią — wszak to siedziba bogów, to święty Olimp. Stąd gromowładny Dzeus rzucał swe pioruny, tutaj mu robiła sceny małżeńskie zazdrosna połowica jego, tutaj bawili się, sprzeczali, intrygowali i kochali starożytni bogowie zupełnie tak jak ludzie.

O nieszczęsna zmiano czasów!... Na miejscu starożytnej greckiej kolonii (Therme) a później macedońskiego miasta (Thessalonike) mieszkają hiszpańscy żydzi i rządzą Azyaci, śnieżny Olimp, którego wspaniały 2.973 m. wysoki szczyt tak wabi ku sobie podróżnego, kryje w swych szczelinach nie bogów starogreckich, lecz zbójów nowogreckich, przed którymi przestrzega Baedecker, na miejscu, gdzie się rozlegała dawniej klasyczna mowa, brzmi dziś żargon „spaniolski“ żydów, którzy stanowią przeważną część ludności miasta.

Te szafirowe nurty ciągną mnie do siebie, pragnę znużone i skąsane przez moskity swe członki skąpać w tych falach, które niegdyś pieściły czarowną postać Fryny, więc idę wzdłuż mola ku wschodowi szukając miejsca, gdzieby to bezkarnie można uczynić.

Wzdłuż przystani domy zbudowane na sposób europejski, nie ładne ale przywoite, molo jest jedyną ulicą Saloniki, po której można przechadzać się — posiada nawet na sposób europejski kolej konną. Idę i idę już kilka km., mijam potężną, grumeńską wieżę i nareszcie odkrywam gmach kąpielowy, do którego spieszą koleją, piechotą i łódkami liczni ludzie. Lecz cóż to za brudne, nędzne kąpiele! Są to klatki w których kąpie się po kilkanaście osób naraz — kto umie pływać, może sobie przeleźć przez klatkę i skoczyć do morza.

Właściciel radzi mi, ażebym zegarek i wszystkie pieniądze zostawił u niego, inaczej mnie okradną na pewne. Jakkolwiek i jemu nie bardzo wierzę, czynię to i zaczynam wytrząsać wszystkie swoje napoleony i austryackie papierki.

Zobaczywszy taką ilość monety poznał on od razu, żem nie ze zwykłej ulepiony gliny i zapytał uprzejmie, czy nie życzę sobie osobnej zupełnie klatki. Na moją potwierdzającą odpowiedź poczęstował mnie kawą a sam tymczasem zrobił krótki proces z jedną klatką, bo powyrzucał bez ceremonii wszystkich gości i ich rzeczy — i wyścielił wszystkie ławki prześcieradłami, w słusznej obawie, ażeby się co do mnie nie przyczepiło. Rozebrałem się szybko i skoczyłem poza klatkę. Kąpiel była świetna, jakkolwiek nieco za ciepła — kosztowała wprawdzie wiele, bo za te książęce honory wyświadczone mnie trzeba było dobrze zapłacić — ale skutek był znakomity, bo mimo bezsennej nocy czułem się jak nowonarodzony.

Tymczasem dzień się zrobił zupełny a z nim rozpoczął się ruch na ulicy. Żydzi i żydzi, dokąd tylko spojrzę. Mężczyźni starowiercy ubrani we fezy i długie chałaty podbite lekkiem futrem, kobiety noszą dziwnego kroju staniki, zupełnie z przodu otwarte tak, że piersi przykryte tylko koszulą wypływają na zewnątrz. U młodych i pięknie zbudowanych wygląda to bardzo zajmująco, u innych mniej.

Wracam do hotelu a pokrzepiwszy się porządnem śniadaniem, żądam uzbrojonego kawasa, celem przedsięwzięcia małej geologicznej wycieczki w okolice. Dają mi dwóch do wyboru, jednego Turka i jednego Greka — wybór nietrudny — po turecku nie umię ani słowa, po grecku zaś bardzo dobrze, gdyż w gimnazyum uczyłem się greki przez 6 lat.

W towarzystwie więc Greka i w skwarze przedpołudniowym puściłem się w górę miasta, które leżąc na stromym stoku zupełnie nagiej i spalonej od słońca góry, tworzy prostokąt. Jeden bok stanowi molo na dole, drugi cytadela na górze, a starożytne mury zamykają trzecią i czwartą stronę. W mieście nie ma zupełnie niczego widzenia godnego — jest wprawdzie kilka starych kościołów i meczetów — ale ktoby to zwiedzał będąc w drodze do Konstantynopola.

Pomiędzy straszliwie nędznemi lepiankami, piekącemi się na słońcu, drapiemy się w górę. O wyjechaniu wozu nie ma i mowy, pojąć nie mogę, co ci biedni ludzie czynią, gdy im przyjdzie kilka razy dziennie być w mieście. Ja mam dobre nogi i piersi, — ale klnąłem od wszystkich dyabłów, nim się wydrapałem do cytadeli na poły zawalonej, na poły zamienionej na magazyny wojskowe i więzienia. W obrębie murów cytadeli mieszka w norach i szatrach ostatnia nędza Saloniki, — nie miałem pojęcia, że mogą ludzie żyć w takich warunkach. Widziałem dzieciaki, które wracały z miasta z łupem, składającym się z odpadków zgniłego mięsa i zepsutych kawonów — siadło to biedactwo w cieniu muru i spożywało jadło, na któreby nawet turecki pies nie popatrzył.

Kilkanaście minut poza cytadelą dotarliśmy na najwyższy szczyt wzgórza. Widok zajmujący na miasto i zatokę, ale okropny ze strony lądu. Nagie, żółtawo-szare nieuprawne wzgórza, bez drzewka, bez krzaczka, bez trawki nawet.

Zaczynam chodzić po jarach i zbierać okazy łupków krystalicznych budujących całą okolicę. Mój Grek cierpliwie się temu jakiś czas przypatrywał, nareszcie po kilku km. podróży legł nad źródłem w cieniu skały i zdrzymnął. Nie było innej rady, tylko musiałem sam chodzić po suchych spalonych szczelinach kąpiąc się w rosie i ledwie dysząc z gorąca. Nagle z zakrętu jaru zjawia się dwóch uzbrojonych obdartusów i zaczynają do mnie jakimś językiem, który, zdaje mi się był greckim. Nie podobało mi się to bardzo, że się coraz bardziej do mnie zbliżali i że jeden chciał zawsze zajść mnie z tyłu. Gdy mi już tego było zanadto, raczyłem — używając stylu petersburskiego — najmiłościwiej oddalić się spiesznym krokiem z miejsca zamachu i w kilku minutach dopadłem mego Greka budząc go z uśpienia. Lecz jak to do licha dać mu do zrozumienia, że za mną goni dwóch opryszków. Wysilałem całą swą wiedzę nabytą w gimnazyum, aby skleić jedno zdanie greckie, naprożno!... Nareszcie wpadła mi szczęśliwa myśl do głowy. Wszakżeż szlachetni Helenowie nazywali obszarpańców północy barbarzyńcami, — więc wskazując mu na miejsce, gdzie byli opryszki, otwieram usta, ażeby wykrzyknąć *Οἱ βάρβαροι!* (Hoj barbaroj). Niestety! o dziwny wpływie ojczystego języka!... Zanadto już długo jestem Lwowianinem, żeby nie otrzymać przebaczenia od lwowskich filologów za to, iż w tak krytycznym momencie wykrzyknąłem do Greka: *Οἱ βατιαροί* (Hoj batiaroj)!...

Grek widocznie zrozumiał, bo wstał flegmatycznie, nabił karabin i... wystrzelił w powietrze. Po tym bohaterskim czynie puścił się ze mną zwolna z powrotem ku miastu. Stanęliśmy szczęśliwie w dwu godzinach na wschodniej stronie w nowej europejskiej dzielnicy po za murami, gdzie się znajdują konzulaty wszystkich państw. W najbliższej kawiarni na molo poczęstowałem siebie i kawasa bawarem — a popijając brunatny — pieniący się napój błogosławiłem w duchu nasz system szkolny, — któremu zawdzięczam swoją znajomość greckiego języka, a przez nią ocalenie swe od śmierci.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

KRONIKA.

Lwów d. 21. sierpnia.

Mianowania. Prezydent wyższego Sądu krajowego we Lwowie zamianował: prowadzącymi księgi gruntowe przy nowokreowanym urzędzie ksiąg gruntowych we Lwowie w IX. klasie rangi, prowadzących księgi gruntowe: Stanisława Kucharskiego z Sanoka, Władysława Juliana Moszyńskiego i Józefa Duszyńskiego z Brzeżan, dalej Tomasza Łazarewicza z Tarnopola i Waleryana Zajączkowskiego ze Stryja, tudzież adjunkta Tabuli krajowej we Lwowie Józefa Smolenia; adjunktami przy tymże samym urzędzie adjunktów tabuli kraj. we Lwowie: Leona Niemiłowicza, Władysława Małeckiego, Emila Wolańskiego, Onufrego Filipczaka, Stanisława Antoniego Kucharskiego i Karola Pierackiego, wyższy zaś Sąd krajowy we Lwowie nadał kanceliście Sądu obw. w Stanisławowie Władysławowi Kruszelnickiemu posadę prowadzącego księgi gruntowe w sądzie obw. w Kołomyi.

Konzulem w Kurytybie, jak się informuje kurytybski dziennik niemiecki *der Beobachter*, w austryackim poselstwie w w Rio de Janeiro zostanie w jesieni zamianowany konzul bułgarski Pohl. Jestto konzul zawodowy i objąć ma przedstawicielstwo interesów austryackich na całą Paranę, gdzie, jak wiadomo, najwięcej przebywa emigrantów galicyjskich.

Nadto donosi tenże sam dziennik, iż Józefa Habdank Wielowiejskiego wysłało Koło polskie z Rady państwa do Kurytyby, gdzie poczekawszy na dra Józefa Siemiradzkiego, który 15 czerwca w Genui wsiadł na okręt, potem wspólnie z nim objedzie kolonie brazylijskie, aby zbadać, czy w Paranie będzie się mogło jeszcze pomieścić około 15.000 wychodźców polskich i ruskich.

Przejechanie. Wczoraj Władysław S. parobek z Borek Dominikańskich wjeżdżał tak nieostrożnie i szybko na dziedziniec huzarskich koszar na Łyczakowie, że potrącił przechodzącego właśnie chodnikiem siedmioletniego chłopca Edmunda Ol. i przejechał go. Chłopaka odprowadzono natychmiast na stacyę ratunkową, gdzie skonstatowano, że mu się na szczęście nie wielka krzywda stała, nieostrożnego woźnicę zaś pociągnięto do odpowiedzialności.

Niemiła zapłata. Kazimierz St. odwiózł nieznanego sobie jegomościa na dworzec kolejowy, a gdy poprosił o zapłatę za kurs, dowiedział się, iż pasażer jego nie ma pieniędzy, że jednak należytość uiści mu w naturze mianowicie odda mu kwit bankowy na zastawiony zegarek. Cóż miał Kazimierz robić? Wziął kwit i nawet cieszył się, że za niezbyt uciążliwy kurs stanie się posiadaczem srebrnego chronometru. Nie przeczuwał, jak niemiła go czekała niespodzianka. Posłał żonę Maryę aby wykupiła zegarek w banku. Żona uczyniła to, ale bardzo krótko cieszyła się pięknym wyrobem zmyślnych Szwajcarów.

Urzędnik bankowy skonstatował w księgach, że numer kwitu zastawniczego, z którym się zgłosiła Marya, jest numerem kwitu, o którego zgubie doniósł lwowskiej policyi stelmach z Kosowa Jan Szpak. Odprowadzono tedy Maryę S. na inspekcyę policyjną, gdzie jej zegarek odebrano i zachowano dla J. Szpeka. Tak tedy za kurs na kolej Kazimierz S. nietylko nie dostał zapłaty, ale w dodatku zawikłał się w sprawę kryminalną.

Bójki. Wczoraj w południe posprzeczał się garson z kawiarni Czecha z Maryą B. i od słowa przeszedłszy do pięści tak mocno ją poturbował, że skrwawioną po tymczasowym opatrzeniu na stacyi ratunkowej odstawić musiano do szpitala powszechnego.

W tym samym mniej więcej czasie zarobnik Józef P. posprzeczał się z cieślą Filipem Ol. na ul. Unii Lubelskiej i w rozdrażnieniu chwyciwszy za siekierę i wymierzył swemu przeciwnikowi silny cios w głowę. Na szczęście siekiera skręciła się w ręku Józefa P. tak że Filip Ol. uniknął strasznego niebezpieczeństwa a odniósł tylko lekkie zadraśnięcie. Ten sam Józef P. rzucił się równocześnie na pisarza S. i okaleczył go.

Pożar. Dnia 20 bm. wybuchł pożar w majętności hr. Artnrów Russockich w Lipicy dolnej i zniszczył dwór, większą część budynków gospodarczych i całą tegoroczną krescencyę. Budynki były ubezpieczone, krescencya zaś nie. Szkoda wynosi przeszło 30.000 zł. Przyczyna pożaru dotąd nie wyjaśniona, zachodzą jednak poszlaki, że ogień był podłożony. Z ratunkiem pospieszyli natychmiast sąsiedzi i służba dworska, lecz mimo gorliwego ratunku pod kierownictwem hr. Artura Russockiego nic prawie uratować nie zdołano.

Śmierć w płomieniach. Z Muszyny donoszą: Dnia 18 b. m. o godz. 10 rano spalił się tu dom Wojciecha Kijowskiego, a w nim troje drobnych dzieci. Ojciec murarz był na robocie w Krynicy, matka poszła na pole. Nieszczęśliwe ofiary w pomieszkaniu zamknięte bez dozoru, wydostać się nie mogły i padły pastwą płomieni.

Wykonanie kary śmierci. W Tarnopolu dziś o świcie stracono na dziedzińcu sądu karnego na szubienicy Jakóba Szułymę, wieśniaka ze wsi Kalinowszczyzny pod Czortkowem, który odsiedziawszy już przedtem kilkunastoletnie więzienie za zbrodnię morderstwa, po powrocie w strony rodzinne, w styczniu br. zamordował arendarza Schutzmanza, jego żonę i dwoje dzieci, a następnie karczmę podpalił. Stracenia dokonał kat Selinger z dwoma pomocnikami. Szułyma zachowywał się zupełnie obojętnie i odmówił przyjęcia pociechy religijnej.

„Brismile“ z trucizną. W Bolechowie dnia 19 bm. podczas obchodu uroczystości *Brismile* nowonarodzonego syna Altera Rotha, handlarza koni, zdarzył się wypadek zatrucia kilkudziesięciu osób. Na ceremonii tej było zaproszonych około 50 znajomych Rotha, samych chasydów. Otóż po ostatniem daniu, tradycyjnem grochu, wszyscy prawie goście uczuli zawrót głowy, 38 posiniało, a 5 padło bez zmysłów.

Mimo spiesznej pomocy lekarskiej jeden z gości Pinkas Krepel, zmarł po 3 godzinach, a z reszty zatrutych, 34 osób walczy ze śmiercią. Zatrucie grochu nastąpiło w ten sposób, że groch ten gotowano w naczyniu, w którem dzień przedtem gotowano ciemiężycę dla koni.

Żydowska poczta w Dorze i Jaremczu. Już w zeszłym roku upominaliśmy się o zaprowadzenie porządku na poczcie w Dorze i Jaremczu, zostającej w rękach żydowskich. Dyrekcya poczt wprawdzie zarządziła rewizyę urzędu pocztowego w Jaremczu i Dorze i uchyliła obchodzenie szabasów na poczcie, ale nie uregulowała służby pocztowej. Otóż i w tym roku ten sam personal pocztowy kpi sobie literalnie z publiczności, a doręczenie listu, przesyłki lub gazety, każe uważać za dowód szczególnej łaski lub sympatyi osobistej, albo wdzięczności pejsatego listonosza za „naddatki“ ofiarowane przez gości, dla zapewnienia sobie spokoju nieodzownego do racyonalnego przeprowadzenia kuracyi. Listy, wysyłane do Jaremcza, bywają doręczane po upływie 5 dni. Za regularne ich doręczanie trzeba się listonoszowi osobno opłacać. Dzienniki zwłaszcza wysyłane pod opaską, dochodzą rąk adresata tylko co dni kilka. Listy i karty korespondencyjne adresowane do will odleglejszych, a leżących bliżej Jaremcza, kreśli poczta w Dorze i odsyła je do Mikuliczyna, skąd dopiero trzeciego dnia wracają, mimo że adresaci mieszkają w rejonie poczty w Dorze. Skutkiem owej żydowskiej gospodarki, ludzie, bawiący na kuracyi w Jaremczu, pozbawieni komunikacyi pocztowej z światem cywilizowanym, żyją w ustawicznej trwodze o swą rodzinę, a spokój zalecony przez lekarzy, rozbija się o żydowską gospodarkę na poczcie w Dorze.

Hojch Borislau! Rada gminna w Borysławiu uchwaliła postawić pomnik dla br. Hirsza.

Ze Szczawnicy. Siódma lista gości przybyłych do dnia 13. bm. do Szczawnicy wykazuje osób 2381. Pomiędzy innymi przybyli, dr. Starczewski adw. ze Lwowa, p. Janisz sędzia ze Lwowa, Karol Estreicher z Krakowa, Bal St. sekr. tow. of. pr. ze Lwowa, prof. Przybylski z Drohobycza, p. Pawlikowska właś. dóbr z N. Sącza, ks. kan. Chendyński z Tarnowa, p. Banachowski z Gumnisk, dr. Dylski sędzia z Monasterzysk i inni.

Z Czerniowiec. Szef czerniowieckiego przedsiębiorstwa wodociągowego, August Herrmann, umknął cichaczem z Czerniowiec, narobiwszy długów i sprzeniewierzywszy kaucye swych urzędników. Oszust ten unieszczęśliwił wielu młodych ludzi, od których za przyrzeczenie posady wyłudzał pieniądze. Rozesłano za nim listy gończe.

Ślub Nansena. List wysłany przez belgijskiego oficera okrętowego Adryana de Gerlache z Sandefjordu do dziennika *Independance Belge* zawiera ciekawą wiadomość, że Nansen, liczący obecnie lat 27 i żonaty, z własną żoną powtórnie wejdzie w związek małżeński. Przed wyprawą do bieguna wziął Nansen prawny rozwód z żoną, bo na wypadek nieszczęścia nie chciał jej zostawiać w niepewnej i niejasnej sytuacyi. Sądził on, że już najdłużej potrwa jego nieobecność w kraju pięć lat. Po ich upływie miano się już pożegnać z nadzieją zobaczenia go kiedykolwiek, a ponieważ w takim razie nie możnaby było mieć ważnego prawnie świadectwa jego śmierci, przeto chciał żonie zostawić możność wyjścia zamąż za kogo innego, bez potrzeby udowadniania śmierci pierwszego męża. Małżeństwo Nansenowie nie są bogaci — podczas wyprawy mężowskiej żyła jego żona, która jest śpiewaczką z koncertów, dawanych po Norwegii.

Sprawa Cauvina, którą obszerniej omawiała wczorajsza nasza korespondencya paryska, skończyła się uniewinnieniem nieszczęśliwego przez sąd przysięgłych w Lugdunie. Jest on tedy ofiarą strasznej pomyłki sądowej, bo gdyby nie przyznanie mu przez pierwszy sąd, który go uznał winnym, okoliczności łagodzących, głowa jego byłaby spadła na gilotynie. Dziś, dzięki wyznaniu prawdziwej winowajczyni, po pięciu latach ciężkiego więzienia, powraca do rodziny; ale w przeciągu tego czasu żona umarła mu ze zgryzoty!

Cena bicykla. Bicykl przestał być w Ameryce zabawką sportową. Uczniowie dążą na nim do szkół; urzędnicy i robotnicy fabryczni do codziennych swoich zajęć; policyanci w parkach i niezabudowanych dzielnicach objeżdżają na nim rewiry; posłańcy i listonosze rozwożą drobne posyłki i listy; Towarzystwa telegraficzne używają go do rozsyłania depesz po mieście itp. Wobec tak różnorodnego zastosowania tego nowego środka lokomocyi, a więc i olbrzymiego zapotrzebowania żelaznych rumaków, powstało w Ameryce takie mnóstwo fabryk, wyrabiających bicykle, że cena ich spadła raptownie. Z początkiem r. b. płacono jeszcze za najlepsze bicykle po 100 i 80 dolarów, obecnie zaś cena bicykli z najwięcej renomowanych fabryk wynosi od 35 do 65 dolarów. Nietylko jednak nadprodukcya przyczyniła się do tej zniżki, wielce bowiem także zasłużyła się prasa amerykańska, energicznie protestująca przeciwko zdzierstwu fabrykantów i ajentów, wykazująca cyframi, że koszt budowy bicykla wynosi, stosownie do dobroci użytych materyałów, od 15 do 30 dolarów.

U nas ceny bicyklów ciągle jeszcze nadmiernie są drogie w stosunku do swej rzeczywistej wartości. Wartoby więc ukrócić trochę żądzę nieproporcyonalnych zysków obcych fabrykatów, a lepiej jeszcze, gdyby u nas znalazł się jaki przedsiębiorczy mechanik i założył fabrykę bicyklów.

Car Mikołaj II odwiedzi Austryą nie po raz pierwszy. Był on już raz gościem cesarza Franciszka Józefa wraz z swoim ojcem carem Aleksandrem III i młodszym bratem, teraźniejszym następcą tronu, mianowicie w r. 1885. Zjazd monarchów odbył się w Kromieryżu w pałacu arcybiskupim, gdzie obydwaj cesarze mieszkali. Teraźniejszy car był wówczas jeszcze więcej chłopcem aniżeli młodzieńcem. Przypominając tę okoliczność opowiada wiedeński korespondent *Dz. poznańskiego*, następującą anegdotę:

„Będąc wówczas w Kromieryżu jako specyalny sprawozdawca jednego z polskich dzienników widziałem dwa razy ówczesnego cesarzewicza a obecnego cara, raz na teatralnem przedstawieniu galowem, do którego sprawozdawcy dziennikarscy byli dopuszczeni, drugi raz zaś przez szparę parkanu, otaczającego park przy zamku arcybiskupim. Obydwaj synowie cara byli ubrani w mundury austryackich ułanów, w czem im było bardzo do twarzy. Idąc wówczas pod park zamkowy w Kromieryżu zasłyszałem latające z parku głośne rosyjskie wyrazy, coś na sprzeczkę wyglądającego. Zdjęła mnie ciekawość dowiedzieć się, co to było, więc zacząłem szukać w parkanie szpary lub dziurę, przez którą możnaby wejrzeć do jego wnętrza. Znalazłem też szparę między deskami, przez którą mogłem wejrzeć do parka. Ujrzałem tam na trawniku pod rozłożystem drzewem obydwóch cesarzewiczów w ostrej ze sobą sprzeczce. Jeden wołał:

— Tak się wojny nie prowadzi, to zdrada!... opowiem wszystko batuszce.

Na to replikował drugi ostro i kto wie, jakiby koniec był spór wziął — obydwaj młodzieńcy stali w bardzo marsowej postawie naprzeciw siebie — gdyby przypadkiem nie była nadeszła carowa w towarzystwie jakiejś drugiej damy. Na widok matki poczerwienieli obydwaj cesarzewicze i obydwaj na raz zaczęli się tłómaczyć.

— To on winien — mówił jeden. — Graliśmy w wojnę. Ja byłem Rosya, on Niemcy. Ale Niemiec zawsze...

— Cicho bądźcie — rzekła z uśmiechem carowa. — Nie zapominajcie, że jesteśmy na obcej ziemi. Cicho — dodała z powagą — teraz ani słowa więcej o tem!

Obaj carewicze pocaławali matkę w rękę i poszli ku zamkowi.

Morderstwo na scenie. Niezwykły dramat, jaki wydarzył się parę dni temu na jednej ze scen londyńskich, sprawił wielkie wrażenie w stolicy. Przy ulicy Great Queen pomiędzy Oksfordem i Strandem istnieje mały teatr des Nouveautés. W ostatnim miesiącu znalazł się pewien dyrektor, najął salę teatralną, zorganizował trupę i tydzień temu miało się odbyć pierwsze przedstawienie melodramatu p. t. „Grzechy nocy“. Pomijając szczegóły, zaznaczamy, iż treść sztuki wypełniają występki pewnego Hiszpana, który uprowadza niewinną dziewczynę i gdy ta odrzuca jego miłość, morduje ją. Rolę zbrodniarza grał młody człowiek nazwiskiem Temple Crosier, rolę mściciela aktor Wilfred Moritz Franks. Obaj ci artyści żyli w ścisłej przyjaźni. Na próbie, gdy impresario rozdawał rekwizyty, Moritz otrzymał sztylet teatralny, którego miał użyć do zabicia mordercy swej siostry; aktor oświadczył wtedy, iż posiada broń ładniejszą i tę weźmie na scenę. Nikt nie zwrócił uwagi na ten epizod. W czasie przedstawienia w ostatniej scenie Moritz w chwili, gdy miał pomścić śmierć siostry, wyjął sztylet z za pasa i pchnął nim w serce Hiszpana. Temple Cresier padł na ziemię. W sali rozległy się oklaski. Podniesiono kurtynę i aktorzy wyszli, by podziękować publiczności. Tylko zbrodniarz, leżący na ziemi, nie ruszył się z miejsca. Gdy zasłona spadła, jeden z aktorów zapytał Crosiera: „Czy ty dziś nie wstaniesz?“ Nieszczęśliwy konał. Sztylet towarzysza tkwił w jego sercu po rękojeść. Natychmiastowa pomoc nie przydała się na nic. Crosier zmarł w dziesięć minut później nie przemówiwszy słowa. Zjawiła się policya. Zwłoki w kostyumie hiszpańskim, z twarzą ucharakteryzowaną, zabrano do kaplicy pogrzebowej w Saint-Gilles i aresztowano Moritza, który przez drogę powtarzał nieprzytomnie: „Ja zabiłem! Czy to możliwe?“ Po pierwszem przesłuchaniu sędzia policyi w Baw-street uwolnił za kaucyą nieszczęśliwego aktora, który był w rozpaczy. Biedny Temple Crosier, jak wielu innych aktorów angielskich, pochodził z dobrej rodziny i próbował z początku poświęcić się karyerze handlowej, ale jego marzeniem była scena. Marzenie to ziściło się po raz pierwszy w melodramacie: „Grzechy nocy“. Wypadek powyżej opisany nie jest odosobniony. Niektóre sztuki słyną jako niebezpieczne, jak: „Macbeth“, „Ryszard III“, „Romeo i Julia“. Aktor Macready zabił jednego z kolegów, grając Mackbetha. Garrick, ile razy grał Ottela, zawsze silnie poturbował koleżankę, grającą Desdemonę. Niedawno w Liverpoolu aktorowi Bartonowi Mac Guckinowi przebito ramię sztyletem podczas przedstawienia Rienziego.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów. Lwowski klub cyklistów ogłosił już program międzynarodowych wyścigów, które się odbędą dnia 6 września. Biegów będzie ośm: I. Wyścig juniorów na rowerach 1000 m. dla amatorów, którzy nigdy jeszcze nie wzięli piewszej nagrody. II. Wyścig na tandemach 10.000 m. dla wszystkich. III. Wyścig na rowerach o mistrzowstwo „Lwow-

skiego Klubu Cyklistów" za rok 1896/97, 3000 metrów tylko dla członków tegoż Klubu, IV. Wyścig główny na rowerach 1000 m. dla wszystkich. V. Wyścig kombinacyjny 5000 m. dla wszystkich. VI. Omnium-Handicap 3000 m. dla amatorów. Dopuszczone maszyny wszelakiego rodzaju: jedno- dwu- i trzysiedzeniowe. VII Wyścig starszych 2000 m. dla amatorów, którzy przekroczyli 32 rok życia i nagrody nie otrzymali. VIII. Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1 mila angielska dla wszystkich. IX. Wyścig z wyrównaniem na tandemach 2000 m. dla wszystkich.

Sztuki piękne.

* **Mieczysław Reyzner.** W ostatnim zeszycie *Tygodnika Illustrowanego* znajdujemy następującą sylwetkę Mieczysława Reyznera, stale zamieszkałego w Paryżu, a obecnie bawiącego we Lwowie.

„Trzydziestokilkuletni mężczyzna, zawsze starannie ubrany, uchodzący w kołach swych licznych znajomych za *bel-homme'a* o delikatnej cerze, starannym, jasnym zaroście, ciemnych oczach, robi wrażenie uprzejmego i obserwującego formy światowe salonowca. Pracownia jego w Paryżu odpowiednie też cechy posiada. Położona w eleganckiej dzielnicy ogrodu Luxemburskiego, cała jest udekorowana najrozmaitszemi bagatelkami, przeplatanemi studyami i obrazami. Wszędzie widać staranie o wygodę i pewien komfort, i napróżnoby szukać tutaj tradycyjnych pajęczyn, napół otwartej walizki z bielizną i ścian powalanych farbami. Dywany, miękkie meble, pianino, stalugi z rozpoczętemi pracami, na stolikach stosy fotografii z dawniejszych obrazów, kilka rzeźb, tu i ówdzie rośliny dekoracyjne, wreszcie ściany pełne studyów i mniejszych obrazków. Balkon wewnętrzny ozdobiony japońszczyzną, prowadzi z pracowni do prywatnego mieszkania artysty. Przyjacielski z kolegami, uprzejmy dla wszystkich — oto charakterystyka ogólna artysty. Od siedmiu czy ośmiu lat osiadły w Paryżu, podobno ma zamiar go wkrótce opuścić.

„Tak powierzchowność, jak i wzięcie się artysty, kazałoby w nim odgadywać autora scen salonowych, buduarowych i malarza wdzięku kobiecego. I rzeczywiście, przez długi czas wdzięczne pozy kobiece, oddane zręcznie pastelami, były specyalnością Reyznera. Zjawiały się całe szeregi ładnych główek kobiecych, to fantastycznych, to oryentalnych, to znów w kostyumach stylowych. Czasem były to nasze wiejskie dziewoje, a czasem też i portrety. To była pierwsza era twórczości artysty, i tak jakoś stała się jego cechą charakterystyczną, że mimo późniejszego przerzucenia się do innych działów, większość, mówiąc o Reyznerze, wyobraża go sobie jako pastelistę i malarza ładnych główek kobiecych.

Następnie Reyzner zaczął szukać tematów w stronie całkiem przeciwnej. O ile przedtem malował młodość, wdzięk i rozkosz, o tyle potem stał się malarzem zmarszczek, starości i pobożności. Ten nowy cykl rozpoczyna modląca się starowina z różańcem, która mu przyniosła *mention honorable* w Salonie z r. 1892. Dobra to wróżba i zachęta przyczyniła się zapewne niemało do tego, że zjawił się cały szereg obrazów, czy to olejnych, czy to pastelowych, wystawiający babki, przeważnie modlące się, bądź w naszych wiejskich kostyumach, bądź w innych. Reyzner wyrobił sobie niejako specyalność w tworzeniu „babek" i doszedł do znacznej doskonałości. Jego babki są żywe, plastyczne i tak prawdziwie stare, a zawsze tą poczciwą, sympatyczną starością, że tylko trzeba się dziwić, skąd tyle zacięcia mogło się wziąć u artysty, lubującego się poprzednio w delikatnej karnacyi ciała, w uśmiechniętych ponętnie ustach i rozmarzonych, wielkich oczach.

Reyzner, od szeregu lat, stale wystawia w Salonie na Champs Elysées. W obecnym wystawił duży obraz olejny p. t. „W kościele", z wyborną grupą modlących się kobiet, no i naturalnie „babki" prym między niemi trzymają. Oddając wszelkie pochwały temu obrazowi, opuszczam jego szerszą ocenę, jako nie wchodzącą w zakres niniejszej ogólnej charakterystyki. Również wystawiony w tym roku duży pastel, wyobraża starą włościankę, przytulającą małą, zapłakaną dziewczynkę.

Lecz myliłby się ten, ktoby sądził, że głowy młodych kobiet i postacie starowinek zamykają zakres prac artysty. Poza tem maluje on bardzo udatnie portrety. „Portret własny" miała sposobność widzieć warszawska publiczność w Zachęcie.

Bardzo też dobrym był duży obraz królowej Jadwigi zamówiony do Lwowa. Była to praca bardzo poważnie traktowana, a przy tej sposobności, można było podziwiać niezmierną zręczność i gust artysty w stworzeniu niezbędnych do tego akcesoryów i szczegółów kostyumowych, które Reyzner układa z byle czego, co ma pod ręką, a które sprawiają wyborne wrażenie.

Reyzner maluje też i pejzaże, i to bardzo dobre. Jego studya z motywów tatrzańskich, które zazdrośnie zachował dla siebie w pracowni, są doskonałe. To samo da się powiedzieć o pejzażach ze Szwajcaryi i Bretanii. Lecz niech Reyzner jeszcze dziesięć lat maluje pejzaże i obrazy olejne, mimo to, nie otrząśnie się tak łatwo od tytułu, jaki mu publiczność przylepiła: tytułu pastelisty i malarza piękności kobiecych, do którego się teraz przyczepił drugi tytuł — malarza starości. Dla dokładności wypada nadmienić, że oprócz nagrody z Salonu, Reyzner posiada medal srebrny z jednej z wystaw francuskich, a przyznany mu medal na wystawie krajowej we Lwowie w roku 1894 Reyzner odrzucił.

* **„Wędrowiec".** Cudze chwalicie, swego nie znacie — w tych słowach doskonale nas scharakteryzował poeta. Dzisiaj dzięki takim wydawnictwom jak *Wędrowiec* jużeśmy się cokolwiek poprawili z tej brzydkiej wady obrzucania lekceważącym spojrzeniem wszystkiego, co swojskie i polskie. Raz po raz zjawiają się w *Wędrowcu* prace, których przedmiotem opis, a zadaniem poznanie ciekawych miejsc, gmachów i zwyczajów ludowych w obrębie dziedzin, zamieszkałych przez naród polski. Do takich prac niezmiernie zajmujących należy też ukończony w ostatnim (33) numerze *Wedrowca* „Opis Kazimierza nad Wisłą", dokonany przez turystę przy pomocy rysunków Andriollego. A i reszta tego numeru budzi w czytelniku żywy interes, żeby tylko wspomnieć kontynuacyę pracy p. Majewskiego „W otchłaniach czasu", ilustrowaną relacyę z wystawy niżegorodzkiej, monografię polskiej kopalni węgla w Niwce u zbiegu granic trzech cesarstw (z ryciną) i powieść francuską pt.: „Modelka księżną". Oprócz tego jak w każdym numerze, tak i w tym obfitość doskonałych rysunków, urozmaica bogatą kroniką wypadków bieżących politycznych i z dziedziny nauki z Polski i zagranicy.

Repertoar teatralny.
W piątek „Doktor Klaus".
W sobotę „Sztygar".
W niedzielę „Otello".

Głosy publiczności.

Lwów — Gdańsk

notatki z urlopu

2

podał

Jarosław Pieniążek.

We wtorek 28 lipca przez Moszczankę i Ryki po znakomitej szosie, jak tam nazywają pierwszej klasy, dotarliśmy do Gończyc, ponieważ jednak z nieba leciały ogień i siarka a upał był nie do zniesienia, skręciliśmy w bok do Sobolewa i tamże przerwawszy jazdę na kole wsiedliśmy na kolej, decydując się zajechać do Warszawy tym prozaicznym środkiem lokomocyi, jaki porządny cyklista powinien mieć w pogardzie.

Wskutek depeszy nadanej w Sobolewie — na Pelcowiźnie czekało już na nas dwu członków warszawskiego klubu cyklistów, mianowicie pp. Fertner i Szyndler, którym, choć to pismo dojść ich nie może — niech mi wolno będzie serdecznie podziękować. A towarzystwo ich i opieka były nam na prawdę potrzebne. Nie przywykli do wielkomiejskiego ruchu sądziliśmy zrazu, że będziemy każdej chwili rozstratowani przez przejeżdżające wozy i powozy, a tylko obawa, aby się nie powstydzić przed Warszawiakami i nie skompromitować Lwowa sprawiły, iż trzymaliśmy się przewodnika i jak wąż ale potulnie — ze strachu — przesuwałem się pomiędzy setkami dorożek, które w „kawalerskiem" tempie zewsząd najeżdżały na nas.

Cóż powiem o Warszawie? Opisywać jej urok dla każdego polskiego serca — jej czar, któremu każdy przyjezdny ulega — jej gościnność? ależ to rzeczy powszechnie znane i tysiące razy opisane — nic też dziwnego, że zamiast jak było w programie trzech — zabawiliśmy tam cały tydzień.

Dawni i nowi znajomi z klubu i panowie B., u których znalazłem pomieszczenie, czynili wszystko, co w ich mocy, aby nam pobyt uprzyjemnić i na długo utrwalić w pamięci. Drogę, nie bardzo zresztą forsowną, zniosłem wybornie, nie mogłem jednak znieść skutków gościnności warszawskiej, dla tego też w dniu 1. b. m. zrobiłem wycieczkę do Jezierny, ale jak się potem pokazało, z deszczu wpadłem pod rynnę.

Zwiedziłem tam fabrykę papieru, największą jaka jest w cesarstwie i królestwie, a tak wielką, jakich nie wiele w Europie. Zatrudnia ona około półtora tysiąca robotników, a jest w ciągłym ruchu przez cały rok bez przerwy; wyrabia papiery od najprostszych do najwykwintniejszych, aby zaś dać wyobrażenie o jej rozmiarach dodam, że spala dziennie trzy wagony węgla a wydaje dziennie za 500 rubli towaru. Dyrektorem tej fabryki jest p. Przetaczyński, a technicznym kierownikiem Władysław Cichocki, bliski mi związkami rodzinnemi, nic też dziwnego, że gdy mój towarzysz o tyle młodszy, więc silniejszy odemnie, w dalszym ciągu po powrocie upajał się Warszawą, ja tymczasem musiałem się skazać na dobrowolną pokutę. Zamknięty w mieszkaniu p. B. ostatni dzień pobytu w Warszawie poświęciłem rozmyślaniom, że oprócz wielu innych, człowiek ma tę wyższość nad zwierzęciem, że może jeść nad potrzebę i pić ponad miarę, te rozmyślania właśnie nie pozwoliły mi być na wyścigu stuwiorstowym, który się odbył dnia 2 sierpnia w Warszawie. Lwów godnie reprezentował p. K. Borkowski, o czem zresztą warszawski „Cyklista" obszernie się w swoim czasie rozpisał.

Nareszcie skończyły się piękne dnie warszawskie i w poniedziałek dnia 3. sierpnia rannym pociągiem wyjechaliśmy przez Aleksandrowo do Torunia. Tuż za Aleksandrowem jest pierwsza stacya pruska Otłoczyn zmieniony na „Ottlotschin" i od tego miejsca więcej się polskich napisów nie widzi, a tylko bardzo rzadko słyszy polskie słowo.

Do Torunia przyjechaliśmy pod wieczór, dość jednak wcześnie, aby się wykąpać w Wiśle po drugiej stronie miasta i przynajmniej powierzchownie je zwidzić. Miasto imponuje starożytnym wyglądem, kościołami, z których większość przerobiona na prostestanckie, wielką masą oleandrów rozstawionych przed każdym prawie domem, czystością i co zatem idzie stosunkowo małą ilością żydów. Posąg Kopernika w rynku i kościół katolicki były przedewszystkiem przedmiotem naszej uwagi.

Jeżeli dotąd posługiwaliśmy się częścią kolejami, to teraz postanowiliśmy, a co ważniejsza dotrzymaliśmy postanowienia, całą drogę aż do Gdańska odbyć wyłącznie na kole, co nam przyszło tem łatwiej, że drogi pruskie są po nad wszelki opis znakomite.

Kaucyi za maszynę nie składa się tam wcale, za przewóz koleją nic się nie płaci, a służba z wielką uwagą obchodzi się z kołem.

We wtorek dnia 4. sierpnia zapłaciwszy bardzo skromny rachunek w pierwszorzędnym hotelu „Victoria", który zdumiewał nas ładem i pościelą, która się zdawała wonieć czystością, wyjechaliśmy o godzinie 6 rano i stanęliśmy na obiad w Grandenz, o którym nikt nie wie i wiedzieć nie chce, że nazywał się Grudziądzem. Postanowiłem sobie przez całą drogę nie używać innego języka, jak polski, pomimo to cyklizm jest tam tak rozpowszechnionym, i tak dobrze widzianym, że na każdym kroku i w każdem mieście łatwo się o tem przekonać było, a wszyscy najchętniej udzielali nam wskazówek i informacyi. Zaopatrywszy się w mapę, która nam miała ułatwić dalszą drogę do Gdańska, przeprawiliśmy się parowym promem przez Wisłę i w bardzo pospiesznym tempie dotarliśmy do Nenenburga (Nowe). Zanim wszedliśmy do miasteczka, wdrapaliśmy się na stromy brzeg Wisły, skąd rozpościerał się istotnie prześliczny widok, droga bowiem, którą przejechaliśmy dotąd, była bardzo nieciekawą. Napisy i szyldy wszystkie i wszędzie tylko niemieckie, a między temi jeden nas szczególnie uderzył: „Otto Sapieha — Privat Secreter".

— Czy to Polak? — zapytałem jakiegoś przechodnia.

— On bil Polak — odpowiedziano mi na to.

Natomiast spotkała nas tam inna, prawdziwie przyjemna niespodzianka. Jegomość ów, który powiedział nam, że „Sapieha bil Polak", wskazał nam hotel p. Drzymalskiego, gdzieby można napić się kawy. Zbliżamy się tam i słyszymy fortepian i głos mieszczki śpiewający „Z dymem pożarów". Porzucamy przeto nasze maszyny i jak szaleni pędzimy na górę. Oto właścicielka hotelu, żona Niemca Drzymalskiego, który słowa nie rozumie po polsku, śpiewa nasz hymn, a na taki wyraz twarzy i taki blask jej bije z oczu, że się ją mimo woli w rękę ucałować pragnie. Zadziwiona naszem obcesowem zachowaniem się, rozgadała się po chwili. Nuty, te jedynie polskie nuty dostała od księdza wikarego, który je przywiózł z Krakowa, innych nie posiada. Towarzysz mój przyrzekł jej za powrotem posłać małą biblioteczkę muzyczną, a ja zyskałem przysięgę, że choć ojciec Niemiec, to ona pierwszego syna, jakiego mieć będzie, wychowa po polsku.

Piękna pani Drzymalska zarumieniła się po białka, ale jestem pewien, że słowa dotrzyma.

Bez przygód i szczegółów, o których wspomniałbym warto, minąwszy wspaniały, podobnie jak i największych w Europie, most w Tczewie (Dirschau), na którym jest dozorcą Polak, i bardzo późno, już późnym wieczorem, stanęliśmy w Gdańsku.

W ciągu dnia zrobiliśmy około 156 kilometrów a cyklometr wskazuje ich 410 od chwili wyjazdu z Rzeszowa.

Z powodu jarmarku św. Dominika mieliśmy trudność ze znalezieniem noclegu, nareszcie dostaliśmy go na Langengasse w hotelu petersburskim i, co za traf szczęśliwy, właścicielem jest Polak Czarnecki, a buchalterem też Polak A. M. Bielawski. Czuliśmy się jak w domu.

(C. d. n)

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 21. sierpnia.

Ostateczne zamknięcie rachunków dolno-austryackiego towarzystwa ubezpieczenia od wypadków robotników za rok 1895 wykazuje deficyt półtora miliona złr.

Wiedeń d. 21 sierpnia.

Szef firmy tokarskiej Zygmunt Bing uwięziony został za fałszowanie weksli. Miał on puścić w obieg fałszywych weksli na milion zł.

Wiedeń d. 21. sierpnia.

Podczas gdy *Politische Corresp.* na podstawie informacyi z Rzymu doniosła, że rokowania między Rosyą a Watykanem znajdują się na najlepszej drodze — zapewnia berlińska *Germania* na podstawie informacyi, otrzymanych z Warszawy, że tak nie jest gdyż w tych rokowaniach żąda Rosya zaprowadzenia języka rosyjskiego w katolickich kościołach do wszystkich nabożeństw, z wyjątkiem obrzędów liturgicznych, tak, że gdyby zgodzono się na żądanie Rosyi, to kazania, modlitwy, zapowiedzi małżeństwa etc. odbywałyby się tylko po rosyjsku. *Vaterland* wątpi w prawdziwość doniesienia *Germanii*.

Budapeszt d. 21 sierpnia.

Wczoraj obchodzono z niesłychaną okazałością uroczystość św. Szczepana. Relikwie (prawą rękę świętego) obnoszono w procesyi po mieście. W procesyi tej wzięli udział: prymas, ks. kardynał Vaszary, ministrowie, burmistrz, senat akademicki i nieprzejrzane tłumy ludności. Natłok był tak wielki, że dwanaście osób zemdlało.

Tryest d. 21. sierpnia.

W Gorycyi skazano czternastu młodzieńców, którzy śpiewali hymn Garibaldiego, każdego na dwa tygodnie aresztu.

Tryest d. 21 sierpnia.

Piccolo donosi z Cetynii, że było życzeniem księcia Nikity, aby ślub jego córki z następcą tronu włoskiego dawał biskup Strossmayer. Wskutek nieznanych dotąd wpływów odstąpił ks. Nikita od tego życzenia.

Pola d. 21 sierpnia.

Na oknie kasarni piechoty spostrzegł jeden podoficer petardę z palącym lontem. Lont zagasił i wybuchowi przeszkodził.

Belgrad d. 21. sierpnia.

Dnia 15. października wyjeżdża król Aleksander w podróż okrężną. Najpierw uda się do Bukaresztu na 4-dniowy pobyt, następnie 20. października do Wiednia na 3-dniowy pobyt, a 25. przybędzie do Cetynii i zabawi tam do 1. listopada. Potem uda się do Rzymu.

Christiania d. 21. sierpnia.

Nansena okręt „Fram" wraz z ładunkami wyprawy polarnej przybył wczoraj szczęśliwie do zatoki norweskiej Skjaervoe.

Paryż d. 21 sierpnia.

Rząd ma wydać zakaz zgromadzeń, które w programie miałyby tendencyjne omawianie wizyty carskiej.

Paryż d. 21 sierpnia.

Mówią tu o zamiarze małżeństwa księcia Alberta belgijskiego z księżniczką Izabelą siostrą księcia Orleanu.

Paryż d. 21 sierpnia.

Na wystawie w Rouen spaliła się wieś południowo-afrykańska. Niebezpieczeństwo dla sąsiedniego pawilonu, w którym karmi się sztucznie niedorodki, było bardzo wielkie. Niedorodki musiano przenosić na inne miejsce.

Bruksela d. 21 sierpnia.

Soir otrzymał z Afryki wiadomość, iż organizuje się pod przewodnictwem br. Dhanis wyprawa przeciw Mahdzistom.

Rząd Konga zgromadził wielkie siły wojskowe i wysłał je do wyższego Kongo wraz z wielkiemi zasobami amunicyi. Transporty te są tak olbrzymie, że na czas dwu miesięcy zamknięty został na rzece cały ruch przewozowo-handlowy. Wynika z tego, że rząd Kongo postanowił przejść w offenzywę.

Rzym d. 21 sierpnia.

Wiadomość o zamiarze cara odwidzenia Rzymu potwierdza się.

Londyn d. 21 sierpnia.

Do *Timesa* donoszą z Kanei, że konsulowie wydali manifest do notablów kreteńskich, w którym wzywają ich, aby zawiesili wszelkie kroki nieprzyjacielskie i wytłumaczyli ludności, że konsulowie dążą jedynie do obrony jej interesów.

Powstańcy chcą w niedzielę proklamować unię Krety z Grecyą.

Londyn d. 21. sierpnia.

Times w artykule o Krecie pisze: Austryaccy mężowie stanu są mniemania, że pokój europejski zależy od utrzymania status quo. Tymczasem Anglia, która co do wszystkich innych punktów zupełnie zgodną jest z Austryą, sądzi, że dobro Turcyi i utrzymanie pokoju europejskiego zależy od wprowadzenia dobrego rządu i ładu w kraje podległe berłu sułtana. Anglia popierała wprawdzie żądania reform dla Armenii, ale nie może wziąć udziału w blokadzie Krety, gdyż nie chce pełnić roli policyanta tureckiego.

Następnie omawiając zarzuty prasy rosyjskiej pisze *Times*, iż trudno przypuścić, aby Francya była tak nieprzezorną, iżby przez Kretę dała się odciągnąć od Egiptu.

Dział ekonomiczny.

— **Zjazd leśników** w Nowym Sączu odbędzie się w dniach 28., 29. i 30. b. m. Ze zjazdem połączona jest wycieczka w lasy miejskie i do robót regulacyjnych górskiego potoku w Niskowie.

Z rynków towarowych.

Ceny zboża w Czerniowcach d. 20. sierp. bm. Pszenica prima 6·70 do 6·80, średnia — Żyto prima 4·85 do 5·—, średnie 4·90 do 5·10, Jęczmień browarny 0·— do 0·—, gorzelniany 0·— do 0·—, Owies dworski 5·15 do 5·15, targowy 4·55 do 4·65, Koniczyna 0·— — 0·— kukurudza n. 4·20 do 4·25, na maj-czerwiec 0·— do 0·— Spirytus 13·50 do 13·75.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 21. sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 362·75, Kredyty węgierskie 389·50, Unionbank 289·—, Länderbank 249·75, staatsbany 358·37, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 269·50, tytoniowe 157·—, Rima —·—, Alpiny —·—, renta majowa —·—, losy turec. 49·75, Marki 56·83.

Frankfurt dnia 21 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 307·87 (—·—), statsbany 304·25 (—·—), lombardy 89·— (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 21. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 365·—, węg. zakład kredytowy 391·—, anglobanki 155·50, lenderbanki 250·50, koleje państwowe 359·25, elbethal 275·—, akcye tytoniowe 161·50, alpiny 79·40, losy tureckie 50·20, unionbanki 288·50, ruble 127·—.

FRANCISZEK ZYCH:

3

ZELMAN WOLFOWICZ.

(Ciąg dalszy).

Owe trzy, do których się siedzące dotąd dziewczęta przyłączają — niewiasta przedstawiająca matkę zostaje na swem miejscu — odprowadzają narzeczonę w drugi kąt cmentarza i wypytują tam: „a umiesz ty żąć, wiązać i t. d." o wszystkie wiejskie roboty. Ona zawsze odpowiada: nie umię, mnie mamunia tego nie uczyła. Wtedy poczynają ją, jako nieudolną popsztukiwać, a ona ucieka nazad do matuli. Nadchodzą i tamte i następują wzajemne wyrzuty:

Matka:

Przyjdź duszko, przyjdź,
Przyjdź swaszko przyjdź!

Swachy:

Złeś-sy dońku nauczyła,
Dityunś-my zwołoczyła.

Matka:

Złeś-sy syna nauczyła
Ditynuś-my zwołoczyła
Przyjdź duszko i t. d.

Swachy:

Twoja dońka chlib zadiła
Na łopati widma ciła.

Matka:

A twój syn mołotył,
Na popyci widmu był!
Przyjdź duszko i t. d.

Swachy:

Twoja dońka ladaczycia,
Twoja dońka nezdałycia,
Posłały ją do owec
Pokołoł ją baranec.

Matka:

A twój syn siczki rizał,
To na skrynci widmo wizał,
Odna widma warena
A druhaja peczena.

„Z ust starego lirnika — pisze dalej Promiński — usłyszeliśmy w górskiej okolicy Drohobycza drugą piosnkę, mało znaną. Zaciera się jej pamięć pomiędzy ludem, bo niestety dawniejsza pochopność młodzieży wiejskiej do zgromadzania się po łąkach i stokach ku swobodnej i ochoczej rozrywce, przeplatanej śpiewem i towarzyskimi grami coraz się zmniejsza, natomiast — żal się Boże — hulatyki i muzyki karczemne coraz więcej zwolenników uzyskują. Śpiewał tedy ów stary lirnik, przybrzękując na swym dziadowskim instrumencie następująco:

1. Jede, jede Zelman,
Jede, jede jeho brat,
Jede, jede Zelmanowa rodyna.

2. W sej kareti Zelman,
W sej kareti jeho brat,
W sej kareti Zelmanowa rodyna.

3. Pomahaj bih Zelman,
Pomahaj bih jeho brat,
Pomahaj bih Zelmanowa rodyna.

4. Każe kłasty Zelman,
Każe kłasty jeho brat,
Każe kłasty Zelmanowa rodyna.

5. Każe byty Zelman,
Każe byty jeho brat,
Każe byty Zelmanowa rodyna.

6. Perebrau wże Zelman,
Perebrau wże jeho brat,
Perebrała Zelmanowa rodyna.

7. Ne panuje Zelman,
Ne panuje jeho brat,
Ne panuje Zelmanowa rodyna.

8. Na pohybel Zelman,
Na pohybel jeho brat,
Na pohybel Zelmanowa rodyna.

II.

Dokumenta, jakie w całej ich osnowie przytaczamy, były już drukowane jako dodatek do wzmiankowanego powyżej artykuliku Winkowskiego o „Zelmanie Wolfowiczu", umieszczonego w „Prykarpackaja Ruś" cz. II. z r. 1887 str. 30 i in. Ponieważ jednak wydanie to nie jest bez błędów, a nadto mało znane, przeto sądzę, że powtórne ogłoszenie tych ciekawych w swoim rodzaju dokumentów nie będzie zbyteczne. Nadmienić tu także należy, iż najważniejszy dokument, mianowicie wyrok na Zelmana (nr. 2) streścił był autor artykułu „Główniejsze miasta Galicyi" w „Dodatku do Gazety Lwowskiej" z r. 1868 nr. 29 i 30.

1.

Augustus tertius, Dei gratia rex Poloniae etc. Significamus praesentibus literis nostris, quorum interest universis et singulis. Expositum nobis esse per certos consiliarios nostros, lateri nostro assidentes, nomine et pro parte spectabilium et famatorum proconsulis, consulum, advocati, scabinorum ac singulorum civium et suburbanorum oppidi nostri Drohobycz, quomodo illi ex occasione causae et actionis per ipsos magnificae Dorotheae de Tęczyn et Czekarzowice Tarłowa, palatinae Lublinensis antecedaneae capitaneatus Drohobycensis, praesenti vero Dolinensis tenutariae, generosis ejus commissariis et occonomis, tum infidelibus Zelman Wulfowicz, ejusdem capitaneatus Drohobycensis et proventuum suburbii oppidi Drohobycz arendatori parenti, necnon infidelibus Leyba Zelmanowicz, filio ipsius et Wolcio Bieniasiewicz, subarendatoribus judaeis in eodem oppido Drohobycz degentibus, ratione variorum praejudiciorum contra jura et privilegia, eidem oppido servientia, attentatorum, tum damnorum et injuriarum ad judicia nostra assessorialia institutae et in iisdem judiciis dependenti, vim sibi aliquam etiam stan (tem) [1]) hac et pendente lite non expectata ejus decisione, a qu(a i) am ex supradictus collitigantibus sive modernis dicti capitaneatus et proventus suburbani Drohobycensis tenutariis, vel ab aliis personis per eos subordinandis inferri, molestari et quomodolibet ultra jura sua et libertatis gravari metuant. Suplicatumque nobis est nomine eorundem spectabilium ac famatorum proconsulis, consulum, advocati, scabinorum, totiusque urbanae et suburbane communitatis ejusdem oppidi nostri Drohobycz, ut ipsos singulos in protectionem nostram regiam assumere ac de opportuno juris remedio clementer providere, literas salvi conductus nostri regis a vi et potentia quarumvis personarum ad jure agendum litisque inchoandae continuandum dare et concedere dignaremur. Cui supplicationi nos benique annuentes eosdem spectabiles et famatos proconsulem, consules, scabinos, cives et suburbanos singulos, totamque communitatem oppidi nostri Drohobycz in protectionem nosfram regiam assumendos esse duximus, uti quidem pro authoritate nostra regia assumimus, literasque salvi conductus nostri a vi et potentia quarumvis personarum ad decissionem causae in judiciis nostris actu pendentis damus et concedimus praesentibus literis nostris. Quibus quidem iidem spectabiles ac famati proconsul, consules, advocatus et scabini totaque communitas seu singuli cives et suburbani Drohobycenses freti et muniti, tute, secure, libere ac sine omni perhorescentia negotia sua licita et honesta peragere, coram quovis judicio et subsellio regni comparere, causas suas promovere valeant; personis singulorum rebusque suis generaliter omnibus sub hac protectione et salvo conductu nostro salvi manentibus. Qua [1]) tamen, ut et ipsi modeste se gerant, hocque beneficio nostro non abutantur. Quod omnibus, quorum interest praesertim vero magnificis ac generosis locorum quorumvis capitaneis sen eorum loca tenentibus ad notitiam deducendo mandamus, ut praesentes salvi conductus nostri literas ad acta sua suscipi, easque publicari faciant, tum quoque ipsi observent et ab aliis observare curent. Pro gratia nostra regia et sub poenis legibus regni descriptis. In quorum fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni communiri jussimus. Datum Dresdae die 12 mensis aprilis, anno Domini 1754 regni vero nostri 21 anno.

Dokument oryginalny z podpisem królewskim i pieczęcią znajduje się w archiwum miejskiem drohobyckiem pod l. 67. Poniżej pieczęci jest podpis sekretarza Jana Kłopowskiego, kanonika przemyskiego i uwaga, że list niniejszy do aktów grodzkich żydaczowskich został wpisany.

[1]) W oryginale wydarte 3 litery.

[1]) Wyraz nie zupełnie wyraźnie napisany — może Ita?

(C. d. n.)

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża od ognia,
Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia,
Ubezpieczenia życia człowieka we wszelkich kombinacyach, przyjmuje dla krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę instytucyę

Dr. Władysław Miłkowski
w Krakowie, ul. św. Anny l. 2.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

MASZYNKI amerykańskie do siekania mięsa po zł. 3 50 i 4·—, Sita włosiane poczwórne do przecierania mięsa po złr. 1·—, 1·30 i 1·60, poleca Piotr Chrzastowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

POSZUKUJE SIĘ nauczyciela domowego, uzdolnionego do uzisłania przez rok nauki prywatyście klasy VI. realnej. Techniczy i maturzyści szkół realnych mają pierwszeństwo. Zgłoszenia przyjmuje się w mieszkaniu przy ulicy Sokoła 4, I. piętro, drzwi 5. 224

STORY samoczynne (automatyczne) poleca tanio fabryka żaluzyj i storów, Jabłonowskich 9, Lwów. Wałki z automatem do storów w każdych szerokościach. Dla odsprzedających po cenach fabrycznych.

RZĄDCA teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką, poleca się. Adres: Rządca, poste restante Choroszica. 509

KONCYPIENT notaryalny i manipulant zdolny, mający jak najchlubniejsze świadectwa, pragnie zaraz zmienić posadę. Zgłoszenia: Koncypient, poste restante Przemyśl.

STUDENTÓW dwóch lub trzech przyjmie się na stancyę z dobrym wiktem domowym, z rodzicielską opieką. Bliższa wiadomość: ul. Bogusławskiego 3 a, w parterze na lewo. 206

INTROLIGATORSKIE ROBOTY wykonuje porządnie i tanio Mund, ulica Kochanowskiego l. 1, dawniej właściciel handlu papierowego przy ulicy Kamiennej.

DO EGZAMINU na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się nowy kurs z dniem 15. sierpnia b. r. w istniejącej od lat kilku szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ul. Szkarpowa l. 1. 499

POŻYCZKI osobiste dla pp. urzędników państwowych i oficerów, oraz hipoteczne, wyjednywa pod bardzo korzystnymi warunkami A. J. poste restante Lwów.

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie instrumenta muzyczne i samograjce. Cenniki bezpłatnie

Panie znajdujące się w stanie poważnym, mogą znaleźć na czas swej słabości wygodne pomieszczenie oraz staranną i umiejętną opiekę u pani D. W. we Lwowie, ulica Bilińskich 16, I. piętro (Dworki).

3.000 pokoi TAPET
na składzie okazyjnie tanio poleca
A. Krzysztofowicz we Lwowie
plac Halicki l. 2. Wzory do dyspozycyi.

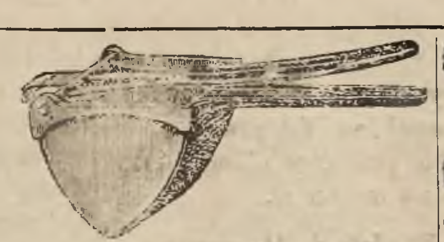
Bulion
świeży, parą gotowany, przewiborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. Łapszyn — Brzeżany.

Cognac francuski z najsławniejszych firm, również
Cognac austr. Berger Volk & Comp.
po złr. 2 i 2·50 za flaszkę
poleca handel
St. Markiewicza we Lwowie.

Bez konkurencyi!
Jedyny fabryczny
SKŁAD DYWANÓW
„ARIADNE"
IGNACEGO DREXLERA
Lwów, pl. Maryacki l. 7
obok apteki Wp. Mikolascha
połączony z komisowym składem wyrobów perskich i tureckich z najsłynniejszej firmy Sałiga, Poppowi sa i wyrobów krajowych, poleca: Dywany perskie, angielskie, holenderskie i w. i. w różnych wielkościach i cenach. Chodniki dywanowe, szpagatowe i kokosowe. Portyery. Firanki białe i kremowe. Materye na meble. Narzutki na otomany perskie, angielskie i w. i. Ceraty i Linoleum. Kapy na łóżka i stoły. Koce na łóżka, na konie i powozowe. Derki i Pledy podróżne. Łóżka żelazne i w. i.
Sprzedaje takowe po najniższych cenach fabrycznych
Wszelkie zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiast.

Masę francuską,
Lakier bursztynowy
i
masę woskową
poleca firma handlowa
W. CZOPP
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

Artysta-estetyk
nauczyciel
Emil Dworzak
ulica Kilińskiego l. 2 (sklep) Biuro sprzedaży dzienników we Lwowie.



Maszynki do robienia lodów amerykańskie z korbką u góry, na litr. 2, 3, 4 po złr. 5.50, 6·50, 7·50; z korbką z boku na litr. 1, 2, 3, 4 po złr. 5·50, 7·—, 8·— i 10·—. Maszynki te można tylko do połowy napełniać. Maszynki do robienia lodów automatyczne na 6, 12, 18 porcyj po zł. 4·50, 6·— i 7·50. Puszki cynowe do zamrażania lodów na litr 1, 1½, 1 2 po złr. 6·—, 8·— i 9·50. Praski ręczne do wyciskania soku po 90 ct., większe złr. 1·10. Żelazka do pieczenia andrutów kute złr. 5·—
poleca
ANTONI HALSKI
handel żelazny 7519
Lwów, plac Maryacki l. 9.
Osobny magazyn mebli żelaznych na I. p.

Zmiana lokalu.
Sklep i pracownia sukień męskich
MICHAŁA STECIAKA
został z dniem 1. sierpnia br. przeniesiony z ulicy Czarnieckiego l. 3 na ul. Łyczakowską l. 1
o czem Szan. P. T. Publiczność zawiada miam. Z poważaniem *Michał Steciak.*

Nowo otworzona
PRACOWNIA POWOZÓW
włącznie lakiernia powozów i robót budowlanych, poleca się łaskawej pamięci P. T. interesentów. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące
JÓZEF PUKAS
pracownia powozów i lakiernia
Lwów Kopernika 11.

WYROBY SPECYALNE
PARFUMERYA
AUX VIOLETTES DE PARME
ED. PINAUD
Mydło .... Aux Violettes de Parme
Esencya dla chustek Aux Violettes de Parme
Woda toaletowa .. Aux Violettes de Parme
Pomada .... Aux Violettes de Parme
Olejek .... Aux Violettes de Parme
Puder ryżowy .... Aux Violettes de Parme
Kosmetyki ...... Aux Violettes de Parme
37, Boul^d de Strasbourg, 37

Małpki młode, Papugi
tanio do sprzedania.
Karge ul. Sobieskiego 34.

Do racyonalnego pielęgnowania ust i zębów specyalna 7266
PASTA DO UST PURITAS
Aust.-węg. patent. Medal wystawy Londyn 1862. Paryż 1878.
Dr. C. M. Fabera przybocznego lekarza śp. cesarza Maksymiliana I. etc.
Główny skład: Wien, I., Bauernmarkt 3.
Skład we wszystkich aptekach, dregueryach i perfumeryach.
Do nabycia także:
C. k. uprz. „Eucalyptus" woda do ust Dr. C. M. Fabera.

Najlepsze **Odżywianie dzieci!** F. Giacomelli'ego wiedeńska mączka dla dzieci
Cena: 1 mała puszka 45 ct., 1 duża puszka 80 ct.
Główny skład: **Alte k. k. Feld-Apotheke, Wien, I., Stefansplatz 8.**
Wysyłka pocztowa 2 razy dziennie. 8099

Fabryka sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie
poleca na sezon jesienny z gwarancyą składników
mączkę kościaną, superfosfaty, siarkan amonowy, żużle Thomasa, kainit etc.
Biuro przy ulicy Akademickiej l. 5. — Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie.

Kręgle,
Kule do kręgli
z miękkiego drzewa i „Lignum Sanctum", we wszystkich wielkościach.
Kule bilardowe
Skórki do kijów, Kredę bilardową i do tabliczek, Plasterki do naklejania, Plaster zielony do podklejania sukna jakoteż 7980
Ramki na gazety
poleca po najtańszych cenach
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek l. 38.

BOLE ŻOŁADKA
Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*
ELIXIRU GREZ'A
zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:
CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i. t. p.
Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.
Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.
Collin, Aptekarz, i K. 49, rue Maubeuge, Paris
We **Lwowie**, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.
W **Krakowie**, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

Budapeszt.
RESTAURANT FRANÇAISE
naprzeciw głównego pawilonu przemysłowego.
Punkt zborny arystokratycznego towarzystwa. 8098
Jedyna restauracya bez muzyki, z oddzielnymi gabinetami. Najlepsza francuska kuchnia. Do rozporządzenia stoją też obszerne salony dla liczniejszych towarzystw.

HOTEL „REMI" W BUDAPESZCIE
w Rynku Józefa Nr. 4
w samym środku miasta, naprzeciw teatru ludowego.
70 pokoi nader elegancko urządzonych i oświetlanych elektrycznie. Winda. Własna restauracya z kuchnią francuską i węgierską. Kawiarnia, sale na bankiety. Za pomocą kolei elektrycznej bardzo wygodna komunikacya z wszystkimi dworcami. Ceny umiarkowane. 8107

Najtańszy hotel w Budapeszcie 8113
Hotel Stefania
VII., Muranyi-utcza 53
tuż obok wystawy, nowy budynek. Nowe urządzenie, jasne pokoje, od podwórza z 2 łóżkami na dobę po 2 zł., z 3 łóżkami 3 zł., gabinety o 1 łóżku 80 ct; pokoje od ulicy w których 6 łóżek stanąć może, z użyciem 4 łóżek 4 złr., 5 łóżek 5 złr., 6 łóżek 6 złr. na dobę. Usługa od łóżka 20 ct. Świeca 20 ct. Dla większych towarzystw możliwie zniżone ceny. Właściciel hotelu *Zoltan v. Rajes.*

Hotel „Adria" w Budapeszcie
hotel pierwszorzędny, zupełnie nowo elegancko urządzony, w śródmieściu stolicy
ul. Kerepesi 41, w pobliżu teatru ludowego.
Komunikacya z wszystkimi dworcami koleją żelazną i elektryczną po 6 ct.
Ceny mieszkań podczas Wystawy: 8183

1 pokój w oficynie z 1 łóżkiem	. złr. 2·—	1 salon	. . . . . . złr.	10·—
1 „ „ z 2 łóżkami	. „ 3·—	1 osobne łóżko	. . „	1·—
1 „ frontowy z 1 łóżkiem	. „ 3·—	1 kąpiel	. . . . . „	1 50
1 „ „ z 2 łóżkami	. „ 5—6	Dzienne oświetlenie	. „	—·20

Pokoje elektrycznie oświetlone, ogrzane i zaopatrzone w wodociągi.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Zwiedzającym wystawę tysiąclecia węg.
można z największymi pochwałami polecić 8091
Restauracyę Lipperta, w Rynku Elżbiety
naprzeciw Pałacu Nowego Yorku.
Pierwszy węgierski akcyjny browar na wystawie (Corso) w Budapeszcie.

Dyplom honorowy c. k. Ministerstwa handlu.
C. k. uprz. rafinerya
spirytusu, fabryka rumu, rosolisów, likierów i octu
Juliusza Mikolascha Następców
Jakób Sprecher i Spł.
poleca
NA NALEWKI
najlepszej jakości rektyfikowany spirytus
„Bongout".
Składy w mieście:
ulica Halicka l. 1 i ulica Kopernika l. 9.
Na prowincyę wysyła fabryka spirytus pocztą w blaszankach pięciolitrowych wagi do 5 kilogr.

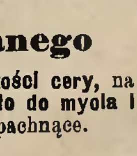


Maszyny do wyrobu cegieł
najlepszej i najtrwalszej konstrukcyi
jak w ogólności zupełne urządzenia rur piecowych ceglanych, rury do pieców, cegły falcowe i wyroby kamionkowe. Fabryka do wyrabiania płyt ulicznego kamiennego bruku jakoteż nadbrzeżków chodnikowych, dostarczają jako 8081
specyalności budowlanych
Friedrich Wannieck & Co.
fabryka maszyn i lejarnia żelaza Berno (Morawa).

Papier listowy Koperty
dla obrotu handlowego
PLAKATY ETYKIETY KOLOROWE DRUKI
artystycznie wykonane.
8070 dostarcza
J. L. BAYER'A Zakład przemysłowy dla druków i papieru.
Wzory i cenniki gratis i franco. KOLIN

Wielki wybór!
Kompletne zastawy toaletowe.
Wielki wybór Cukiernic, oraz wszystkich istniejących wyrobów z prawdziwego srebra
poleca Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski
J. DĄBROWSKIEGO
Tetralna Nr. 7. 8902

Znane od r. 1868.
BERGERA
Lecznicze Mydło Smołowcowe,
na klinikach i przez lekarzy polecone, bywa używane prawie we wszystkich państwach Europy z świetnym skutkiem na wszelkie wyrzuty skórne szczególniej na przewlekłe i łuszczące się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na czerwoność nosa, odmarzniecia, pocenie nóg łupież na głowie i brodzie. — Bergera mydło smołowcowe zawiera 40% smołowca drzewnego i wyróżnia się znacznie między wszelkiemi innemi mydłami smołowcowemi w handlu. Celem uchronienia się przed falsyfikatami należy żądać wyraźnie Bergera mydła smołowcowego i uważać na wydrukowany obok znak ochronny.



Bergera mydła smołowcowo-siarczanego
Jako łagodniejsze mydło smołowcowe do usunięcia wszelkich nieczystości cery, na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako nieporównane mydło do mycia i kąpieli dla codziennego użytku służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące.

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe
Cena sztuki każdego gatunku 35 ct. wraz z broszurą w pudełkach po 3 sztuk złr. 1, po 6 sztuk złr. 1·90.
Z innych mydeł Bergera poleca się następne, zasługujące na uwagę: Mydło benzoowy dla wydelikatnienia cery; mydło boraksowe przeciw wyprzykom; mydło karbolowe do wygładzenia cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; mydło ichthylowe na reumatyzm i czerwoność twarzy; mydło pięgowe bardzo skuteczne; mydło tanninowe przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; mydło do zębów, najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem innych mydeł Bergera zwracamy uwagę na broszurę. Należy żądać mydeł Bergera, gdyż istnieją naśladowane bez skutku.
Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp., w Opawie (Troppau)
odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku. 7765
Miejsca nabycia we Lwowie: w aptekach pp.: P. Mikolascha, Zygm. Ruckera, H. Blumenfelda, Jakóba Beisera, A. Łazowskiego, A. Ehrbara i A. Rappaporta— dalej w aptekach pp.: *w Brodach* Grünspana, Krisa i Landesberga, *w Borszczowie* u M. Piotrowskiego; *w Brzeżanach* u A. Dursta, L. Nahlika; *w Brzezowie* u Halamasa spadk.; *w Chyrowie* u Lewickiego; *w Drohobyczu* u A. Krzyżanowskiego, G. Tobiaszka; *w Jarosławiu*, u J. Angermanna, J. Rohma; *w Kołomyi* u Pawłowskiego, Stenzla, Witosławskiego; *w Kamionce* u Pilewskiego; *w Przemyślu* w wszystkich 4 aptekach; *w Rzeszowie* u Karpińskiego, Prona; *w Samborze* u J. Aleksiewicza i Herdliczka spad.; *w Stanisławowie* w wszystkich 3 aptekach; dalej *w Stryju*, w *Tarnopolu*, jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach Galicyi.

Pod zasiewy ozime poleca
Galicyjs. akcyjne Towazystwo handlowe
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3
pierwszorzędnej jakości **NAWOZY SZTUCZNE** jakoto: mączki kostne, superfosfaty kostne i mineralne, żużle Thomasa i kainit, z gwarancyą składników co do ilości i jakości. Rozbiór chemiczny bezpłatny. Dostarcza do wszystkich stacyj dla gorzelń, lokomobil i browarów węgiel kamienny z najlepszych kopalń pruskich po najtańszych cenach. 8917

Ogłoszenia
do wszystkich dzienników i pism fachowych, do ksiąg kursowych etc. załatwia szybko i pewnie pod najkorzystniejszymi warunkami ekspedycya anonsów Rudolfa Mosse; takowa dostarcza kosztorysów, planów do skutecznych i gustownych ogłoszeń, jakoteż taryfy inseratowe bezpłatnie.
RUDOLF MOSSE
Wiedeń, I., Seilerstätte 2,
Praga, Graben 14.
Berlin, Wrocław, Drezno, Frankfurt n. M., Hamburg, Kolonia, Lipsk, Magdeburg, Monachium, Norynbergia, Stuttgart, Zurych.

Białe i piękne ręce!
Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybieleją i wydelikatnieją po kilkakretnem natarciu
KREMEM ROŚLINNYM
Słoik 80 ct.
Mydło kosmetyczne
niezrównane.
Usuwa piegi, opalenie słoneczne i żółto-brunatne plamy z twarzy. Cena 60 ct.

Orientalina
Puder w płynie
nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.
Dentolina
najlepsza glicerynowa pasta w tubkach
do czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł. — Cena 25 ct.

Powietrze lasów iglastych w pokoju
otrzymuje się przez rozpylanie
KADZIDŁA SOSNOWEGO.
Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez pp. lekarzy do oddechania cierpiącym na choroby piersiowe.
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 złr.

Mydło z igieł sosnowych bardzo korzystnie wpływa na skórę. Kawałek 30 centów.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11.
KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 2.

Księgarnia i skład nut
G. CENTNERSZWERA
Warszawa, ulica Marszałkowska 143
ogłasza, iż
najpoczytniejszego dziś autora
WINCENTEGO hr. ŁOSIA
wyszły następujące powieści:

Tytuł				
Dzisiejsze małżeństwa	1 tom,	rs. 1	kop.	80
Jeszcze małżeństwa	1 „	„ 1	„	80
Wilma	1 „	„ 1	„	80
Hrabia — Starosta, II wyd.	2 „	„ 3	„	60
Jędrzek, 1892	1 „	„ 1	„	20
Linoskoczka, 1862	2 „	„ 2	„	40
Wczorajsi, serya I., 1892	1 „	„ 1	„	50
Nokturn Szopena, 1892	1 „	„ 1	„	20
Tajemnica 5-go pułku węgierskich huzarów	1 „	„ 1	„	20
Z różnych pułków, 1893	2 „	„ 2	„	40
Prócz tego najświeższe nowości:				
Nera Polacca, 1895, Lwów	1 tom,	rs. 2	kop.	40
Swat, 1895, Lwów, Jakubowski & Zadurowicz	1 „	„ 1	„	80
Zięciowie domu Kohn & Cie, 1895, Warszawa, II. wyd.	2 „	„ 3	„	—
Nemezys życia: Hrabina, 1895, Warszawa	1 „	„ 2	„	—
Nemezys życia: Aktorka, 1896, Warszawa	1 „	„ 2	„	—
High-life Doktor, 1896, Lwów	1 „	„ 2	„	—
Przy naszych dworach, 1896, Warszawa	1 „	„ 2	„	—
Wczorajsi, serya II., 1896, Warszawa	1 „	„ 2	„	—

Do nabycia we wszystkich księgarniach Królestwa Polskiego i Galicyi. — Skład główny:
we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta, w Krakowie u Gebethnera i Sp.

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkiego rodzaju papiery i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:
- 4½% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premiowane
- 4% listy hipoteczne koronowe
- 4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
- 4½% listy Banku krajowego
- 4% listy Banku krajowego
- 5% obligacye komunalne Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę krajową galic. koronową
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- 4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wydawnictwa Gazety Narodowej:
1. **Jaskółczym szlakiem** powieść przez M Rodziewiczównę złr. 1·20; dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·50
2. **Jelena** powieść przez Juliusza Giżowskiego „ 1·20; dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30
3. **Dwie nowele** przez Juliusza Giżowskiego „ 1·20; dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30

Laut Ausweis der amtl. Stempellisten über 54.000 Exempl. täglich.
Ungarischen Tageszeitung ersten Ranges.
Neues Wiener Journal.
Abonnementspreis: 3 fl. 75 kr. vierteljährlich bei allen Postanstalten.
Druck und Verlag von Lippowitz & Co., Wien, I., Schulerstrasse 9.
Hervorragendstes Insertions-Organ
Weitaus verbreiteste Tageszeitung von ganz Oesterreich-Ungarn.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Sp.